

Nie tak jeszcze dawno o eksperymencie bielańskim głośno było w całym kraju. Nazwisko inicjatora tego eksperymentu, dyrektora Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego Warszawa - Północ, Poczmańskiego, było na ustach nie tylko wszystkich budowlanych, ale i całej Polski. Jego sława daleko przekroczyła granice Warszawy. Prasa przyносила codziennie świeże komunikaty o wielkich osiągnięciach załogi

wania zostały zakończono, przy czym pierwsze opracowania organizacyjne wykazały szereg niedociągnięć. Jest zrozumiałe, że musiało się to odbić na wynikach. Po drugie, wysoka premia za oszczędność materiałów skłaniała niektórych nieuczciwych pracowników do sui generis podkradania materiałów z odcinków nie objętych umowami majsterskimi. Nielegalne te operacje były początkowo nagradzane premiami. Obecnie mankament ten został usunięty przez objęcie nowymi zasadami organizacyjnymi odrębnych obiektów

Przed wszystkim trzeba było pokonać przeszkodę najważniejszą - braki materiałowe. Zorganizowano więc własną mieszkarnię betonów i zapraw, własną piaskarnię, centralną ciśnień, centralną zbrojarnię; nawiązano ścisłą współpracę z 3 cegielniami podwarszawskimi, których produkcja została w całości zakontraktowana przez Zjednoczenie. Ostatnio zaś wybudowano własną, oczywiście dość prymitywną wytwórnię prefabrykatów, której amortyzacja przewidziana została na 3 lata. I o dziwo, wytwórnia ta, która ma charakter wytwórni polowej, nie tylko pozwala na zaspokojenie niemal wszystkich potrzeb

OBYWATEL ROZSĄDEK WRACA Z BANICJI

ALOJZY SROGA

Takich „kwiatuśzków” z PGR-owskiej łączki było, a nawet jeszcze jest sporo. Zdrowy rozsądek był tu na indeksie, skazany na banicję. Bo proszę: Zespół Winiołowa, w powiecie Lwówku, ma gospodarstwo położone w Sudetach. Z uporem maniaki na kamieniste górskie tereny wprowadzono uprawę zbóż. Dyrektor zespołu był bezradny. Tak nakazywał plan, niby sztafeta przekazywany z Warszawy.

Na depresyjnych tzw. dolnych Żuławach, typowo łąkarskich terenach, dostosowanych dla hodowli bydła forsowano uprawę zbóż i hodowlę trzody chlewnej.

Wiele olśniewających gospodarstw zasłynęło z tego, że stawiano w nich obory na 200 sztuk krów, mimo że własną paszę z największym trudem można było wyżyć ledwie 100 sztuk. Dla każdej następnej sztuki trzeba było dokupywać niemal słomy, siano, zielonkę.

W gospodarstwie Kurów (woj. szczeciński) mającym „aż” 50 ha ziemi ornej zbudowano tuczarnię o rocznej przepustowości 7-10 tys. sztuk tuczników. Zrozumiałe, że paszę dowozi się tam z całego województwa. Ileż to radości, humoru, rozrywek fizycznych i umysłowych dostarcza transport pasz do Kurowa. Najbliższa bowiem stacja kolejowa odległa jest o 8 kilometrów. I dziwić się tu potem miliardowym deficytom w PGR.

Przykłady to ani zbytby krzyzące ani - i to jest najgorsze - pojedyncze. Ot, wybrane na chybli-trafił z ogromnego PGR-owskiego saka.

Mają one wszakże jedną cechę wspólną niemal dla wszystkich PGR w Polsce: brak jasnego, wyraźnego kierunku, rozwoju profilu produkcji, przystosowanego do miejscowych warunków przyrodniczych i gospodarczych.

O tych kapitalnych przyczynach ziej gospodarzy w PGR stosunkowo rzadko mówiono i pisano w toczącej się od dość dawna dyskusji na rolnicze tematy.

„URZĄDZENIOWCY”

W ostatnich dwu latach spotykaliśmy ich dość często w Goldap-skim i Zielonogórskim, w Szczecińskim i Rzeszowskim. Nazywają

ich w PGR różne - „urządzeniowcami” lub „BUMR-owcami”, od nazwy instytucji w której pracują - Biura Urządzeń i Melioracji Rolnych.

Dwaj tacy urządzeniowcy siedzą w pokoju gościnnym zespołu Szowsko koło Jarosławia. Starszy, siwy, szczupły inż. Henryk Bogdanowicz i jego kontrast - niski, młody i eksplodujący energią inż. Edward Wiatr. Obaj - z lubelskiej grupy projektantów, tu do przemysłowej pracowni odkomenderowani w ramach „świątecznej” pomocy. Na warsztacie są dwa, dość mocno ze sobą powiązane gospodarstwa: Zapałów, największe w zespole, które „robi” inż. Bogdanowicz i Ryszkowa Wola - obiekt zainteresowań inż. Wiatra.

Inż. Bogdanowicz z tej dobrej szkoły fachowców-pedantów służy na zawołanie wszelkimi materiałami. Warto, choćby w skrócie przekazać wiadomości od niego uzyskane.

Gospodarstwo Zapałów, liczące 746 ha ziemi, w tym 300 ha ziemi

DOKONCZENIE NA STR. 6

OPOWIEŚCI LASKU BIELAŃSKIEGO

FRANCISZEK STEFAŃSKI

Zjednoczenia, niejednokrotnie wypisując niestworzone wprost rzeczy o kilkusetprocentowych przekroczeniach wskaźnika wydajności pracy. Można powiedzieć, że wokół tego eksperymentu i przelomu, jaki powinien on spowodować w budownictwie polskim, wytworzyła się atmosfera legendy.

Nie można się zresztą temu dziwić. Była to pierwsza gospodarcza inicjatywa zakładu pracy, pierwsza jaskółka nadziei na mrocznym horyzoncie zabagnionej wówczas do krańców granic gospodarki przedsiębiorstw budowlanych.

Mineło zaledwie, kilka miesięcy, a gwiazda dyrektora Poczmańskiego i jego eksperymentu zaczęła gasnąć. Aż powoli od zachlystywania się pochwałami przeszło się do wyraźnego potępienia i dyskredytacji całego przedsięwzięcia. Zaprzeczono celowości inicjatywy bielańskiej, a w kwietniu br. dostata się nawet do prasy mylna wiadomość o tym, że wśród 6 innych przedsiębiorstw wstrzymano również stosowanie eksperymentu ZBM-Północ, który przedsiębiorstwo to przypłaciło poważnymi stratami.

W rzeczywistości zaś nie było podstaw ani do entuzjastycznych, ujętych w superlatywy pochwał, ani do późniejszego „odsądzenia od czci i wiary”.

Koncepcja nowej organizacji pracy, zainicjowana przez ZBM-Północ jest stosunkowo prosta, a przy tym wcale nie nowa. Zawieranie tzw. „umów majsterskich” znane było już przed wojną. Cała rzecz polega na tym, że administracja budowy zawiera umowę z zespołem pracowników na wykonanie określonych robót budowlanych dla całego budynku lub jego części (np. kondygnacji). Zespoły mogą się składać bądź wyłącznie z murarzy, cieśli, malarzy, czy hydraulików - bądź mogą być zespołami mieszanymi. Umowy przewidują zarówno termin wykonania robót, jak i ilość przydzielonych materiałów oraz sumę robocizny (w zasadzie odpowiadającą kosztorysowi). Innym elementem eksperymentu są premie za oszczędność materiałów, wypłacane zespołom w wysokości połowy ich wartości.

W ten sposób pojawia się silny bodziec do podniesienia wydajności pracy i ukrócenia marnotrawstwa materiałowego, a co najważniejsze - stworzone zostają warunki do zaniechania nagminnego stosowanej w budownictwie zasady „długiego ołówka”.

Gdy przystąpiono jednak do wprowadzania w życie eksperymentu bielańskiego, który rozdzielił się w ciężkich bólach i przy wyraźnej niechęci ze strony jednostek nadzórnych, okazało się, że nie wszystko jest takie proste i takie łatwe, jak się to początkowo wydawało.

Po pierwsze, przygotowanie nowej, opartej na odmiennych niż poprzednio zasadach, organizacji pracy wymaga nie tylko dłuższego czasu, ale i odpowiednich kwalifikacji oraz dużego doświadczenia personelu inżyniersko-technicznego i administracyjnego. Kierownictwo Zjednoczenia było tak zapałone do eksperymentu, po którym sobie bardzo wiele obiecywało, że pierwsze próby w zakresie wprowadzania nowych zasad organizacyjnych rozpoczęło zanim przewo-

budowlanych, co uniemożliwia przerzuty materiałów z miejsca na miejsce. Poza tym premi za oszczędność materiałów wypłaca się przy zachowaniu dużej ostrożności, czego dowodem jest fakt, iż w ciągu pierwszych 5 miesięcy br. wypłata takich premii nie przekroczyła sumy 35 tys. zł.

Wreszcie najważniejszą przyczyną utrudniającą realizację eksperymentu były nieregularne dostawy materiałów budowlanych, które nie pozwalały na rozwinięcie pełnego frontu robót, powodując szereg niepożądanych przestojów. Nie stworzono więc Zjednoczeniu ciepłarni, warunków realizowania nowej inicjatywy, chociaż Ministerstwo i Centralny Zarząd - zaświadczając eksperyment - miało obowiązek udzielenia przedsiębiorstwu pomocy. Braki materiałowe były w roku ubiegłym tak wielkie, zwłaszcza jeśli chodzi o elementy prefabrykowane dostarczane przez wytwórnię żerańską, że w obliczu zagrożenia wykonania planu rzeczowego Zjednoczenie zdecydowało się na dość ryzykowne przedsięwzięcie, które zakończyło się zresztą niepowodzeniem.

Niedostateczne i nieregularne dostawy elementów prefabrykowanych uniemożliwiły budowę domów wznoszonych metodą uprzemysłowaną (Zjednoczenie na większości budów stosuje budownictwo uprzemysłowane I stopnia). Postanowiono więc w IV kwartale, pod koniec ubiegłego roku przerzucić część założeń na budownictwo tradycyjne, przystępując do budowy części osiedla na Kole. W konsekwencji nastąpiła szturmowoszczynna, która pociągnęła za sobą niewspółmierne koszty, a mimo to plan nie został wykonany. W rezultacie Zjednoczenie zamknęło bilans zeszłoroczny z deficytem w wysokości ponad 5 mln zł, przekraczając znacznie planowane straty.

Fakt ten posłużył za podstawę do potępienia eksperymentu, chociaż ogromny ten deficyt nie miał nic wspólnego z nową organizacją pracy. Nie zapominajmy bowiem, że w roku ubiegłym nowa organizacja pracy obejmowała zaledwie drobny ułamek prowadzonych robót (zawarto ogółem 15 umów majsterskich, wobec 218 w I kwartale br.). Niezależnie od tego rozliczenie umów majsterskich wykazało niższe koszty i wyższą wydajność pracy niż roboty prowadzone dawnym systemem. Należy również podkreślić, że nawet oficjalne zasady eksperymentu obowiązywały dopiero od 1 stycznia br.

Kto się sparzył na gorącym, ten dmucha na zimne. Atmosfera niechęci, jaka wytworzyła się w stosunku do eksperymentu po zeszłorocznym niepowodzeniu, nie zdemobilizowała kierownictwa i załogi, ale zmusiła do ostrożności i lepszego przemyslenia zagadnienia.

Do pracy przyciągnęła Radę Robotniczą, wybraną w grudniu ub. roku. Rada składa się z 22 osób, w tym 4 osoby personelu administracyjnego, resztę zaś stanowi średni dozór techniczny i robotnicy; w skład Prezydium Rady wchodzi ślusarz Lipiński - przewodniczący, tynkarz Tyszkiewicz, kierownik budowy Borucki (z-cy przewodniczącego) i szef planowania - Buczkowski (sekretarz).

A praca powiększonego zespołu ludzi realizujących nowe przedsięwzięcie, którego duszą w dalszym ciągu pozostają, oprócz dyrektora Poczmańskiego, kierownik działu dokumentacji i przygotowania produkcji inż. Dudziński i kierownik sekcji badań ekonomicznych mgr Bańka - wcale nie jest łatwa.

Zjednoczenia w tym zakresie, ale produkuje o 30-40 proc. taniej niż nowoczesna i gigantyczna wytwórnia żerańska.

Inną przeszkodą, której nie potrafiłono jeszcze pokonać, jest duża fluktuacja kadr rzemieślniczych. Wydaje się to dość dziwne wobec zarysowyjących się na terenie Warszawy objawów bezrobocia, ale jednak jest prawdą. Wynika to ze specyficznej sytuacji w budownictwie warszawskim, jaka powstała wskutek dużego ożywienia społecznego i prywatnego ruchu budowlanego. Rzemieślnicy mogą tam otrzymać wyższe zarobki, gromadzić więc opuszczają państwowe przedsiębiorstwa budowlane. Okoliczność ta wpływa również na słabnąco słabe powiązanie się Rady Robotniczej z załogą, której daleko jest do stabilności charakterystycznej na ogół zakłady w ścisłym znaczeniu tego słowa przemysłowe, czyli tzw. zakłady zamknięte. W tych warunkach Rada Robotnicza pracuje jak gdyby w oderwaniu od załogi - co nie jest zjawiskiem pozytywnym.

Mimo tych wszystkich przeszkód, wyniki pracy Zjednoczenia można uznać za pomyślne. I to wbrew twierdzeniu Centralnego Zarządu, który określa je jako średnie i co do szeregu osiągniętych wskaźników wysuwa zastrzeżenia.

Trzeba sobie bowiem zdać sprawę z tego, że w istniejących warunkach idealna praca przedsiębiorstwa budowlanego jest chyba niemożliwością. Dlatego też dokonując analizy należy porównywać wyniki z innymi analogicznymi przedsiębiorstwami oraz brać pod uwagę wysokość założonych wskaźników planowych. W ten sposób można dopiero dojść do prawidłowej oceny.

Pierwsze kryterium - plan rzeczowy został w I kwartale w zasadzie wykonany, chociaż był o 23 proc. wyższy niż w roku ubiegłym i chociaż stan załogi został zmniejszony o około 20 proc. (300 osób). Wynika stąd niespornie, że wzrosła wydajność pracy, liczona na 1 robotnika.

Świadczy o tym zresztą inne zestawienie, z którego wynika, że wydajność 1 robotnika wyniosła w I kwartale 20.038 zł przy planie 18.064 zł. Przekroczenie wydajności nie jest wprawdzie najwyższe wśród szeregu zjednoczeń warszawskich, ale dlaczego. Po prostu dlatego, że Centralny Zarząd wyznaczył „Północy” znacznie wyższy wskaźnik wydajności niż innym zjednoczeniom (w pozostałych wskaźnik ten waha się od 14 do 16 tys. zł kwartalnie). Świadczy to wymownie o „opiece”, jaką Centralny Zarząd otoczył eksperymentujące Zjednoczenie.

Istnieje również oszczędność na funduszu płac (303 tys. zł za I kwartał). Nie najgorzej kształtują się także inne osiągnięte wskaźniki.

Wiele jeszcze trudności wypadnie pokonać, zanim ZBM-Północ wypłynie na czyste wody. Należy być jednak przekonanym, że nastąpi to w niedalekiej przyszłości, co świadczyć będzie o słuszności i celowości realizowanego eksperymentu, który na pewno jest krokiem naprzód w stosunku do marazmu, jaki panuje na innych budowach prowadzonych według dawnych zasad.

Rękomią powodzenia jest bowiem zapał, entuzjazm oraz robita prowadzona z uporem i stanowczością przez Radę Robotniczą i aktywny Zjednoczenia, który owiany jest wiarą w skuteczność swej ciężkiej, ale chwilowo niewiedzącej pracy. A wiara - jak wiadomo - góry przenosi.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ A MODEL GOSPODARCZY

REMIGIUSZ BIERZANEK

1. KŁOPOTY ZE SPÓŁDZIELCZOŚCIĄ W ŚWIECIE SCHEMATU

Dla autorów operujących gotowymi schematami myślowymi spółdzielczość była zawsze i jest także obecnie tematem w równej mierze trudnym jak i niewdzięcznym. Odgrywała ona zresztą przez cały okres swego istnienia wielką rolę w życiu, niż w świecie teorii. Istota spółdzielczości od 1844 r., kiedy to dwudziestu ośmiu „sprawiedliwych pionierów”, w większości tkaczy, zamieszkałych w miasteczku Rochdale w środkowej Anglii przystąpiło do zorganizowania spółdzielczego stowarzyszenia, była problemem i bardzo sporną.

Można kwestionować nowość i oryginalność eksperymentu roczdelskiego. Ale zasady roczdelskie, jak: jeden członek - jeden głos, członkostwo dostępne dla ogółu, ograniczone oprocentowanie udziałów, sprzedaż po cenach rynkowych i podział nadwyżki proporcjonalnie do zakupów, sprzedaż tylko za gotówkę, zaopatrywanie członków tylko w towary w dobrym stanie i z rzetelną wagą, troska o wychowanie członków, neutralność religijna i polityczna - stały się ewangelią spółdzielczą i wielu spółdzielców po dzień dzisiejszy uważa przestrzeganie tych zasad za kamień węgielny spółdzielczości.

Czy rzeczywiście zasady roczdelskie w swym całokształcie mogą stanowić „kanon” spółdzielczości po stu latach głębokich przemian gospodarczych i społecznych? Czy stara zasada z okresu renesansu, którą zalecał mistrz Gellini: opuścić jeden składnik - cały stop na nie, odpowiednia jest także w dziedzinie zjawisk społecznych? Oto problemy, które dyskutuje się w spółdzielczości. Autorzy rozpraw i podjętym ekonomii mają do nich niestety najczęściej stosunek „dyplomatyczny”, to znaczy wolą dyplomatycznie milczeć i traktować problemy spółdzielcze jako „raczej socjologiczne lub organizacyjne”. Prawniczy też mają kłopoty z „irregularitas” jaką stanowi spółdzielczość. Jedne systemy prawne uważają ją za organizację zbliżoną do stowarzyszenia dobroczynnego - „provident society”, inne za spółkę handlową, której specyfiką jest tylko „zmienny kapitał”, jeszcze inne - za spółkę sui generis lub za osobny rodzaj zrzeszenia, definiowanego zresztą w sposób bardzo

różnorodny. Przepisy o spółdzielniach zamieszczane są bądź to w kodeksach handlowych, bądź w kodeksach cywilnych, w kodeksach pracy bądź wreszcie w osobnych ustawach. Są również kraje z rozwiniętą spółdzielczością, które żadnego ustawodawstwa spółdzielczego nie posiadają.

Spółdzielczość zrodzona w środowisku proletariackim okazała się niezwykle praktyczną i dogodną formą organizowania się konsumentów i drobnych wytwórców. Jest formą działalności gospodarczej szerokośmi ludowych, nowoczesna zorganizowana postać zaradności robotniczej i wzajemnej pomocy. Ścisła związana z masami członkowskimi, które wytwarzają kierunek jej działalności, a nawet decydują w dużym stopniu o jej formach prawnych i organizacyjnych w drodze uchwalania statutów, spółdzielczość posiada szczególną zdolność dostosowania się do różnych warunków polityczno-ustrojowych, gospodarczych i kulturalnych.

2. MIEJSCE SPÓŁDZIELCZOŚCI W RÓŻNYCH SYSTEMACH GOSPODARCZYCH

Nie jest słuszną ogólną tezą, że spółdzielczość może się rozwijać w każdym ustroju politycznym i gospodarczym. Na kongresie spółdzielczym w Paryżu w 1937 r. spółdzielczość fiński Vaino Tanner w referacie pt. „Miejsce spółdzielczości w różnych systemach gospodarczych” zajął stanowisko, że „ruch spółdzielczy może się rozwijać we wszystkich ustrojach” i że spółdzielczość, nie występując jako ustrój panujący, odznacza się zdolnością dopełniania innych współistniejących ustrojów i łagodzenia ich wad. Po- gład ten, oparty na nadmiernym optymizmie w zakresie oceny możliwości rozwojowych spółdzielni np. w antydemokratycznych ustrojach faszystowskich, gdzie państwo zakreśliło spółdzielczości ramy nad wyraz wąskie i ciasne, wydaje się być zbyt daleko idącym uogólnieniem. Warto jednak zatrzymać się nad inną tezą Tannera, a mianowicie, że rozwój spółdzielczości nie koliduje bynajmniej z gospodarką planową, że między tym typem a spółdzielczością nie ma „sprzeczności bezwzględnych”, a możliwości pozytywnej pracy i rozwoju spółdzielni zależne są od stanowiska, jakie zajmą wobec ruchu spółdzielczego dzierżący władzę, od tego, czy

są oni skłonni dać temu ruchowi możliwość wykazania swych zdolności twórczych w życiu gospodarczym; ruch spółdzielczy jedynie trudno pogodzić ze „zle kierowaną gospodarką”.

Rozpatrzmy zatem, jak kształtują się stosunki pomiędzy rządzącymi a spółdzielczością w różnych warunkach ustrojowych i gospodarczych. Pierwsze spółdzielnie powstały w ustroju, w którym dominiowały tendencje liberalistyczne, w kraju gdzie doktryna liberalistyczna zrodziła się i w najczystszej postaci ukształtowała się w walce z przedsiębiorstwami kapitalistycznymi, państwo nie ingerowało w sprawy spółdzielni. Ze strony spółdzielni nie oczekiwano też pomocy od państwa. W oświadczeniach spółdzielców przebiegała od samego początku ruchu akcenty niezależności i samodzielności, a niekiedy lek przed ingerencją państwa. Istniały jednak i wówczas pewne różnice. W państwie pruskim, gdzie państwo odstępowało od zasad liberalizmu w szeregach dziedzina, jak ubezpieczenia społeczne, kolejniwo - także w zakresie spółdzielczości istniały tendencje do interweniowania (utworzenie przez państwo centrali finansowej dla spółdzielni w 1893 r.). W Polsce stosunki pomiędzy państwem i spółdzielczością w okresie poroborowym z natury rzeczy musiały być bardziej nieufne niż gdzie indziej: była to bowiem platforma stosunków pomiędzy państwem zaborczym a społeczeństwem, które nigdy nie wyrzekło się aspiracji do własnej państwowości. Nie jest zapewne przypadkiem, że w polskiej doktrynie spółdzielczej z tego okresu stosunek do państwa przybrał charakter zdecydowanie negatywny. Rzecznikiem tego stosunku stał się najwybitniejszy polski teoretyk spółdzielczości - Edward Abramowski.

Rozwój stosunków gospodarczych i politycznych w krajach kapitalistycznych nie poszedł w kierunku rozwiązań postulowanych przez doktrynę liberalistyczną. Współczesne państwo kapitalistyczne wszędzie (jakkolwiek w różnym stopniu) prowadzi działalność o charakterze interwencyjnym obejmując także dziedzinę spółdzielczości. Nie znaczy to jednak, by państwo kapitalistyczne zawsze popierało spółdzielczość ani też, by zawsze stawało przeszkodą w jej rozwoju. Spółdzielnie - niezbyt silne finansowo nie są groźne dla systemu kapitalistycznego. Obiektywne, a nawet lekko przechylone ustosun-

DOKONCZENIE NA STR. 4

Ukazywanie się artykułu St. Kotyńskiego pt. Wady akordu i płynące stąd wnioski (Życie Gospodarcze Nr 9) zmusza mnie do zabrania głosu w tej sprawie. Wnioski, jakie wyciąga autor z porównania wad i zalet akordowych i czasowych systemów plac budzą bowiem poważne wątpliwości.

St. Kotyński wyliczając szereg wad akordowych systemów plac oraz powołując się na praktykę wysoko uprzemysłowionych krajów na Zachodzie dochodzi do wniosku, że czasowe systemy plac są lepsze od akordowych.

Zanim odpowiem, czy wnioski autora są prawdziwe, przypomnijmy, że dotychczas „obowiązywała” w ekonomii teza przeciwna — o wyższości akordowych systemów plac nad czasowymi. Spróbujmy więc przeanalizować argumenty za i przeciw akordowemu systemowi plac, wysunięte przez St. Kotyńskiego, aby przekonać się czy autor w dostateczny sposób udowodnił swoje twierdzenie.

Zacznijmy od wymienionych zalet akordowych systemów plac. Pierwszą z nich autor widzi w tym, że „wiążą one w sposób bezpośredni i proporcjonalny osiągniętą wydajność pracy z zarobkami”. Czy jest to prawda? Nie, gdyż akordowe systemy plac mogą wiązać wydajność pracy z poziomem plac w sposób proporcjonalny (akord prosty), mniej niż proporcjonalny (np. system Forda) lub więcej niż proporcjonalny (akord progresywny). Drugą zaletą jest według autora fakt, że zabezpieczają one społeczeństwo przed gospodarczo nieuzasadnionym wzrostem plac. Czy jest to prawda? Nie, akordowe systemy plac mogą bowiem prowadzić tak samo do nieuzasadnionego wzrostu plac, jak i do nieuzasadnionego hamowania wzrostu plac, chociażby ze względów, o których była mowa wyżej.

Przypatrzmy się teraz niektórym chociaż wadom akordowych systemów plac, przedstawionym przez St. Kotyńskiego.

Za pierwszą wadę uznaje on fakt, że akordowe systemy plac nie mogą być zastosowane wszędzie, co w rezultacie doprowadza do nierównomiernego wzrostu stopy życiowej całego społeczeństwa.

Czy rzeczywiście wadą akordowych systemów plac jest fakt, iż nie wszyscy robotnicy mogą być według nich opłacani? I czy rzeczywiście musi to doprowadzić do wzrostu plac „akordantów” i niezmiennego poziomu plac robotników opłacanych według czasu pracy? Przecież wystarczy okresowo podnieść poziom plac robotników, opłacanych według czasu pracy, proporcjonalnie do wzrostu plac „akordantów”, a okaza się, że dysproporcji tych nie będzie. A zatem nie jest to wada akordowych systemów plac, lecz błąd kierunkowy, które nie chce (czy nie może) podnieść poziomu plac również pracownikom opłacanym według czasu pracy.

Powstaje jednakże dodatkowe pytanie — czy gdyby wszyscy opłacani byli według systemów akordowych, istniałby równomierny wzrost stopy życiowej społeczeństwa? Nie, ponieważ wiadomo, że wydajność pracy wzrasta nierównomiernie, i że przy akordowych systemach plac poziom plac robotników może wzrastać proporcjonalnie, więcej niż proporcjonalnie i mniej niż proporcjonalnie do wzrostu wydajności pracy. Zatem fakt zauważony przez autora nie jest wynikiem wad akordowych systemów plac, ale innych czynników.

Drugą wadą określonych systemów plac jest według autora fakt, że systemy akordowe są bardzo rygorystyczne z punktu widzenia intensywności pracy i że akordowi robotnicy żyją krócej od umysłowych. Myśl ta jest niejasna, ponieważ w jednych partiach autor mówi o porównaniu pracowników fizycznych i umysłowych, a w drugich o akordowych i dniówkowych. Rozumiejmy jednak, że chodzi tu o porównanie robotników dniówkowych i akordowych, można zauważyć, iż autor znowu nie odróżnia wad systemów akordowych od błędów ludzi, którzy mogą go niewłaściwie wykorzystywać.

Możliwe jest, że normy bywają nadmiernie napięte i w ten sposób niszczą przedwcześnie zdrowie ro-

AKORD

botnika, możliwy jest jednak i taki stan, że normy nie tylko nie są napięte, ale wręcz demobilizujące. Możliwa jest taka organizacja plac, że robotnik przez wiele lat opłacany według systemów akordowych, po przejściu z akordowych na czasowe systemy plac, musi otrzymać niższą placę, ale również możliwe jest, że robotnik taki będzie sprawował funkcję brygadzysty, majstra itp. i przechodząc z akordowego do czasowego systemu plac nie będzie musiał otrzynywać niższego wynagrodzenia. Fakt, o którym mówi autor, nie udowodnia więc, że akordowe systemy plac są złe, ale że są złe wykorzystywane, a to oznacza zupełnie co innego.

Trzecią wadą określoną przez St. Kotyńskiego jest konieczność dokładnego, żmudnego mierzenia produkcji wykonanej przez każdego robotnika. I znowu wydaje się, że może to być wada określonego systemu akordowania. Znamy są na przykład systemy akordowe grupowe, przy których nie potrzeba odmierzać pracy każdego robotnika, a jedynie całych grup, znane są systemy akordowe stosowane nawet w budownictwie, gdzie nie codziennie trzeba odmierzać wykonaną pracę, ale np. co tydzień; znane są wreszcie systemy normowania, które nie wymagają żmudnego odmierzania produkcji, ale pozwalają w sposób bardzo prosty dokonywać odbioru pracy bez ciągłych zatargów z robotnikami. Wydaje się więc, że argument powyższy nie przemawia przeciwko stosowaniu akordowych systemów plac, ale jedynie przeciwko określonemu akordowemu systemowi plac.

W podobny sposób autor przedstawia jeszcze dalszych 7 wad akordowych systemów plac. Nie wydaje się więc celowe udowadnianie nieścisłości dalszych wad systemów akordowych, podanych w omawianym artykule, wszystkie bowiem argumenty nie udowadniają, jak się wydaje, że zauważone fakty wynikają ze stosowania akordowych, a nie czasowych systemów plac.

Wynika stąd, że St. Kotyński nie udowodnił zalet lub wad akordowych systemów plac, jak również nie wykazał istotnych zalet ani wad czasowych systemów plac, chociaż wykazał je można bardzo łatwo.

Niewątpliwą zaletą czasowych systemów plac dla robotnika, jest jasne określenie wysokości wynagrodzenia, zapewniającego mu stosunkowo stały i z góry wiadomy dochód.

Niewątpliwą zaletą czasowych systemów plac jest także to, że przerwy w pracy z winy pracodawcy nie odbijają się na dochodzie robotnika, ale wadą czasowego systemu plac może być fakt, że na dochód pracownika nie odbijają się przerwy w pracy powstałe z winy samego pracownika.

Wadą czasowych systemów plac, najczęściej podkreślaną i stanowiącą podstawę do wniosku, że najlepsze są akordowe systemy plac, jest brak bezpośredniego związku między wynagrodzeniem a wydajnością pracy oraz konieczność ciągłego nadzoru kierownika nad robotnikiem. Autor nie udowodnił, że nie jest prawdą, jakoby systemy czasowe plac nie pozwalały na zapewnienie związku między poziomem plac a poziomem wydajności pracy oraz że nie wymagają ciągłego nadzoru, podrażającego koszty produkcji.

Nie udowadniając tego, jak również istotnych wad akordowych systemów plac, nie miał więc żadnego prawa do twierdzenia, iż „dniówkowy system plac powinien być dla nas celem do osiągnięcia w przyszłości”. Ponieważ jednak teza o wyższości akordowych nad czasowymi systemami plac również nie była udowodniona, zastosował on widać tę samą metodę. Wycylił wszystkie możliwe wady akordowych systemów plac i na tej podstawie podał stwierdzenie, że należy dążyć do stosowania czasowych systemów plac. Metoda ta jednak do niczego nie prowadzi i dlatego wydaje się, iż należałoby z nią zerwać ostatecznie.

Jak jednak jest w rzeczywistości? Czy akordowe systemy plac są najlepsze, czy czasowe, czy premiove? Odpowiedź na tak postawione pyta-

CZY DNIÓWKA

WIESŁAW KRĘCIK

nie musi brzmieć, że żadne systemy plac nie są lepsze od drugich, natomiast w określonych warunkach lepsze mogą być albo czasowe, albo akordowe systemy. Dlatego właśnie, że żadne systemy plac nie są lepsze od innych, nie można było udowodnić dotychczasowej tezy o wyższości akordowych systemów plac nad czasowymi, mimo iż teza ta stanowiła podstawę polityki plac w okresie kilkunastu lat w Polsce, jak również nie można udowodnić, że czasowe systemy plac są lepsze od akordowych.

Żaden system plac nie jest lepszy ani gorszy od innego, ponieważ — jak się wydaje — zadaniem systemu plac powinno być jedynie wyznaczenie określonego poziomu plac z określonym poziomem wydajności pracy, aby w ten sposób zachęcać do wysiłków w celu zwiększenia jej poziomu. Zadanie to mogą spełniać wszystkie systemy plac.

W zależności od poziomu techniki i organizacji produkcji zadanie to spełniają lepiej akordowe lub czasowe systemy plac. Wiadomo, że w określonych warunkach technicznych i ekonomicznych stosowano systemy Helseya, Rowana, Taylora czy Gantta i wszystkie one, mimo znacznych różnic między sobą, sprzyjały wzrostowi wydajności pracy; natomiast te same systemy plac w zmienionych warunkach technicznych i ekonomicznych produkcji nie mogły dać wyników i zostały zmienione na inne.

Prawdziwe jest stwierdzenie autora omawianego artykułu, że kraje wysoko uprzemysłowane coraz częściej przechodzą z akordowych na czasowe systemy plac. Dzieje się to jednak nie dlatego, że czasowe systemy plac są lepsze od akordowych, ale że rozwój techniki prowadzi do automatyzacji produkcji, taśmowej organizacji produkcji itp. Te

kierunki postępu technicznego i organizacyjnego powodują, że wydajność pracy poszczególnego robotnika wyznaczana jest głównie przez maszyn i dlatego stosowanie akordowych systemów plac jest nie tylko zbędne, ale nawet niemożliwe, gdyż do niczego nie mogłoby żadnego robotnika mobilizować.

Przy systemie taśmowym każdemu robotnikowi narzuca jest wydajność pracy przez szybkość przesuwania się taśmy i dlatego również nie ma potrzeby, ani możliwości stosowania akordowych systemów plac.

Nieprawdziwy jest jednak wniosek, że celem naszym powinno być dążenie do zamieniania akordowych na możliwe największą ilość czasowych systemów plac, tak jak nieślusne było dążenie do akordowania możliwie największej ilości pracowników, gdyż jak już wspomnia-

no, systemy plac powinny być stosowane do technicznych i ekonomicznych warunków produkcji. Przechodzenie do czasowych systemów plac powinno następować wraz z podnoszeniem na wyższy poziom techniki i organizacji produkcji.

Wydaje się, że obecnie powinno się jedynie dążyć do zastąpienia akordowych systemów plac, wprowadzonych tam, gdzie technika i organizacja produkcji wymagają stosowania czasowych systemów plac, a gdzie wprowadzone zostały akordowe systemy plac w okresie nieuzasadnionej pogoni za zwiększeniem ilości robotników, akordowych w myśl poprzednio głoszonej tezy.

Najistotniejsze jednak zadanie, które musi być obecnie zrealizowane, to nie uporządkowanie systemów plac, ale uporządkowanie proporcji w poziomie plac poszczególnych grup pracowników między sobą. Ustalenie prawidłowych proporcji w poziomie plac poszczególnych pracowników między sobą będzie musiało automatycznie podciągnąć za sobą zmianę wszystkich dotychczas stosowanych systemów plac. Wprowadzenie bowiem zmian dotychczasowych systemów plac bez jednoczesnego uporządkowania proporcji w poziomie plac poszczególnych pracowników między sobą, nie będzie mogło zapewnić wzrostu wydajności pracy. Sama zatem zmiana obowiązujących systemów plac do niczego nie może prowadzić.

TARGI STAJĄ SIĘ TARGAMI

STEFAN FRENKEL

To co piszę — nie może być sprawozdaniem z przebiegu uroczystości otwarcia, czytelnicy dowiedzą się o tym bowiem znacznie wcześniej z prasy codziennej. Nie powinny to być również osobiste impresje, ani opis poszczególnych pawilonów i ekspozycyj w nich towarów; w tym również wyreczy mnie prasa codzienna i tygodniki kulturalne. Na podsumowanie zaś wyników, nawet najbardziej orientacyjne, jest grubo za wcześnie; w chwili gdy piszę te słowa rozmowy między niektórymi kontrahentami zostały dopiero rozpoczęte.

Cóż więc pozostaje? Chyba artykuł problemowy. Ale jaki? O znaczeniu instytucji Targów dla rozwoju stosunków handlowych między narodami napisano już tak wiele, że z pewnością każdy cytelnik, nie gorzej ode mnie, potrafi całą tę argumentację wyrecytować.

Spróbujmy więc inaczej, od innej strony spojrzeć na tegoroczne Targi Poznańskie. Może mi się uda przeprowadzić chociażby pobieżną ich ocenę ekonomiczną przez porównanie z Targami lat poprzednich i podobnymi imprezami za granicą.

Zacznę od stwierdzenia, że do niedawna byłem zdecydowanym przeciwnikiem organizowania Targów Poznańskich. Uważałem, że nie przynioszą one żadnej korzyści naszej gospodarce, a pochłaniają poważne sumy w złotych i dewizach. Na co nas na pewno nie stać. Ich znaczenie propagandowe również budziło czasem wątpliwości.

Przypomnijmy sobie, jak kompromitująco w oczach gości zagranicznych wypadły XXIV Targi Poznańskie, zorganizowane w roku 1955 po 5-letniej przerwie. Przeszło milion osób zwiedziło Targi — głosili dumnie wszystkie gazety. To prawda. Ale jak wyglądało to w rzeczywistości?

Codziennie kilkadziesiąt tysięcy, spędzonych z wszystkich zakątków

kraju ludzi błąkało się po terenach targowych — bez większej możliwości dokładnego ich obejrzenia. Na każdym kroku widzieć można było wielkie grupy biwakujących na trawnikach lub moczących zmęczone stopy w basenach i fontannach. Budził ich od czasu do czasu szurm na stoiska kiermaszowe, w których miały się rzekomo znajdować atrakcyjne towary. Jak to przekładało prawdziwym kupcom w zawieraniu transakcji, nie trzeba chyba wspominać.

A obroty? Blisko pół miliarda rubli wynosiła łączna wartość zawartych na Targach transakcji eksportowych i importowych. Ile jednak z tego stanowiły transakcje, zawarte rzeczywiście na Targach Sądze, że bardzo niewiele, większość — to znacznie wcześniej przygotowane kontrakty, których podpisanie odbyło się w czasie trwania Targów — gwołi poprawienia statystyki.

W roku ubiegłym było o tyle lepiej, że zrezygnowano z koncepcji kiermaszowej, której wynikiem był zjazd spekulantów z całej Polski. Wszystkie inne jednak założenia pozostały w zasadzie bez zmian.

Gdy zaś próbowano dokonać rachunku ekonomicznego (co nota bene nie było zadaniem łatwym ze względu na paradyksy występujące w cenach oraz ze względu na rozproszenie związanych z organizacją Targów wydatków między poszczególne przedsiębiorstwa przemysłowe), to wyniki bynajmniej nie okazały się budujące.

Dlatego też uważałem, że nie powinno się organizować odrębnych Targów w Poznaniu, kontentując się udziałem w Targach Lipskich, które jako związane z wieloletnią tradycją i będące jedną z największych na całym świecie tego rodzaju imprez — cieszyły się dużym powodzeniem. Wydawało mi się, że tam powinna być prezentowana produkcja wszystkich krajów socjalistycznych, co pozwoliłoby na skoncentrowanie wysiłków w czasie i przestrzeni, ułatwiłoby nawiązywanie bezpośrednich kontaktów między kontrahentami wszystkich biorących w Targach udział krajami — zarówno socjalistycznymi, jak i kapitalistycznymi. Innym plusem miałyby być ułatwienie dla kupców całego świata, które polegałoby na możliwości ograniczenia się do odwiedzenia jednego tylko Targów, jeśli chodzi o zapoznanie się z pokazem produkcji obozu socjalistycznego.

Takie było moje zdanie przed odnową październikową, która odegrała tak wielką rolę, jeśli chodzi o naszą sytuację ekonomiczną a zwłaszcza polityczną. Teraz jednak problem Targów Poznańskich przedstawia się zgoła odmiennie, a wynikało to w dużej mierze z warunków, jakie powstały w związku z wzmocnieniem naszej suwerenności.

Od kilku miesięcy jesteśmy świadkami wielkiego zainteresowania się naszym krajem ze strony niemal całego świata zachodniego. Wmożony napływ cudzoziemców, który nie ustaje, jest tego wymownym dowodem. Tegoroczne zaś Targi Po-

znańskie osiągnęły sukces, którego trudno było się spodziewać. Zgłoszenia wystawców zagranicznych były tak duże, że mimo ograniczenia ekspozycji krajowej do 1/3 ogólnej powierzchni targowej i wybudowania nowych hal — zmuszenie byłoby odmówić wielu firmom po prostu z braku miejsca. Zapowiedziany jest także przyjazd kilkakrotnie większej niż w zeszłym roku liczby gości zagranicznych.

Jestem przekonany, że tak liczny udział wystawców z krajów kapitalistycznych i tak duży napływ gości zwiedzających Targi nie wpłynęła wyłącznie z ułatwień turystycznych i korzystniejszej relacji wymiany walutowej. Nie jest także wynikiem zainteresowania ze względu politycznych. Po prostu Kupcy kapitalistyczni „zgnali” ze „ścią”

USA organizację dwóch pawilonów, miały na względzie wyłącznie zadziwienie nowych kontaktów handlowych i rozwój stosunków gospodarczych. Odcinają się zaś zupełnie od wszelkich względów politycznych. Dlatego też zawczasu uprzedził, że nie będzie odpowiadał na pytania mogące zawierać treść polityczną. W następnym jednak zdaniu zupełnie niedwuznacznie stwierdził, że wszystko to, co USA wystawiają na Targach, to przedmioty dostępne dla robotników amerykańskich i masowo przez nich nabywane. A są to przeważnie nowoczesne, w naszych warunkach luksusowe przedmioty, dla wyposażenia mieszkań, samochody, lodzie motorowe itp. A przecież nie jest to wcale zgodne z rzeczywistością.



Interesujące stoisko brytyjskiej firmy Marconi, wystawiającej szereg urządzeń branży elektrycznej i teletechnicznej.

właśnie Poznań jest najodpowiedniejszym terenem do nawiązania ściślejszych kontaktów handlowych ze światem socjalistycznym. Jak twierdzi wielu z nich, czują się oni dobrze w Polsce, mają dużą swobodę działania oraz szeroki wachlarz eksponatów z krajów socjalistycznych. W Poznaniu widzą oni również miejsce, gdzie mogą najkorzystniej zaoferować swoje towary.

Aby to uzasadnić, wystarczy zresztą wskazać na ogromnie liczny udział w Targach firm zachodniemieckich, które mają wielkie doświadczenie handlowe i znane są ze swych walorów kupieckich. Przechodzącego przez tereny targowe bije wprost w oczy wielki udział NRF, która oprócz pawilonu głównego wystawia aż w 18 miejscach. Mówią zresztą o tym wprost kupcy niemieccy oraz oficjalni przedstawiciele rządu bońskiego, którzy na konferencji prasowej podkreślali, że w osobistym zetknięciu się przemysłu i handlu zachodniego z polskim i polskimi centralami handlu zagranicznego i naszym przemysłem widzą ogromną przyszłość dla rozwoju stosunków handlowych między obu krajami. Mówili mi o tym również wystawcy z Anglii, Szwecji, Belgii, Holandii, Francji oraz przedstawiciele rządu amerykańskiego.

Ten ostatni — zagajając konferencję prasową — oświadczył, że

Wydaje mi się jednak, że tego typu propaganda — przy umiejętnym kierowaniu handlem ze Stanami Zjednoczonymi — nie stanowi dla nas żadnego niebezpieczeństwa.

Targi Poznańskie w obecnej konfiguracji politycznej i ekonomicznej naszego kraju mają rzeczywiste, wielkie znaczenie nie tylko dla Polski, ale i dla wszystkich innych krajów obozu socjalizmu. Poznań powinien stać się pomostem dla wzmocnienia stosunków handlowych między Wschodem i Zachodem. Ma on ku temu wszelkie warunki.

Jeśli ponadto wziąć pod uwagę, że wskutek omówionego już wielkiego zainteresowania się Targami strony wystawców zagranicznych można było ustalić znacznie dla nas korzystniejsze warunki finansowe dla udziału w Targach i umożliwić przejście z deficytu finansowego na zysk (również dewizowy), to należy uznać, że po usunięciu występujących jeszcze niektórych usterek organizacyjnych Targi Poznańskie mają duże możliwości zakasowania innych tego rodzaju imprez, nawet Targów Lipskich, pod względem powierzchni wystawowej, liczności wystawców, wielkości transakcji i ich zasięgu.

W tych warunkach jestem gorącym zwolennikiem Targów Poznańskich wierząc, że wkrótce, a może nawet już w roku bieżącym staną się prawdziwymi, w pełnym tego słowa znaczeniu Targami.

WZROST PRODUKCJI MLEKA, MIĘSA I MASŁA NA 1 MIESZKAŃCA ROCZNIE W NIEKTÓRYCH KRAJACH

	1934 — 38			1947 — 48			1956		
	Mleko w kg	Mięso z tuszczem w kg	Masło w kg	Mleko w kg	Mięso z tuszczem w kg	Masło w kg	Mleko w kg	Mięso z tuszczem w kg	Masło w kg
Dania	1416	150	49	945	98	28	1154	160	37
Szwajcaria	633	57	6,4	447	36	3,4	567	44	5,2
Francja	346	55	5,4	243	47	3,3	424	77	7,1
St. Zjednoczone	372	76	7,6	374	95	4,8	343	102	3,8 ¹⁾
ZSRR	—	—	—	—	—	—	245	32	2,8
Polska	288	20	—	—	—	—	353 ²⁾	42 ²⁾	5,0 ²⁾

1) — Dane za rok 1955

2) — w 1955 r. łączna produkcja masła (fabryczna i domowa) wyniosła w USA 4,2 kg.

Uwaga. Bardzo wysoka produkcja na 1 mieszkańca w Danii wiąże się z dużym eksportem produktów zwierzęcych, wynoszącym np. w mięsie około 40—50% produkcji, a w masle w roku 1947/48 — 83%.

Źródła: a) dla okresu 1934—38 i 1947/48 — Food Balance Sheet — FAO

b) „ „ 1955 — Statistical Yearbook 1956 — U. Nations World 1956.

c) „ „ 1956 — (USA — ZSRR) — według przemówienia N. S. Chruszczowa w dn. 22 maja br.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

REMIGIUSZ BIERZANEK

KAZIMIERZ KOZŁOWSKI

Półśrodki, poleni i harcownicy, czy boczenie się wzajemnie zwolenników różnych koncepcji winny być w najbliższym czasie stąpione czynem. Marazm istnieje w tej chwili w całej bankowości, komu bowiem nie wychodzi na do-

Przed teorią i praktyką budownictwa socjalizmu w Polsce stało zadanie: jak kojarzyć rozwój sił wytwórczych w rolnictwie z rozwojem socjalistycznych stosunków w produkcji na wsi; jak podnosić produkcję rolną, a więc rozwijać drobną gospodarkę chłopską a jednocześnie przekształcać rozproszkowane drobne warsztaty rolne w nowoczesne przedsiębiorstwa socjalistyczne? Praktyka — jak zawsze — wypowie tu swoje ostatnie słowo. Jednak reflektor teorii oświecający nieznane drogi ma do spełnienia ważną rolę. Może wytyczyć ogólne kierunki na których opierać się konkretny program działania, program agrarny.

W dyskusji nad drogami rozwoju wsi polskiej zarysowały się trzy grupy poglądów. Pierwsza grupa zasadza się na utrzymaniu oczyszczonych z wypażeń linii polityki agrarnej minionego okresu. Druga grupa przekreśla w istocie drogę socjalistycznych przeobrażeń wsi. Trzecia grupa poglądów, najliczniejsza reprezentowana na łamach czasopiśm, odrzuca dotychczasową teorię agrarną, jako z gruntu błędną i usiłuje opracować teoretycznie drogi wsi do socjalizmu w oparciu o obiektywny bieg rozwoju sił wytwórczych w naszym kraju. W grupie tej istnieje kilka kierunków, które w obecnym stadium dyskusji, wykazują dość znaczne różnice. Celem dalszej dyskusji jest takie wykrystalizowanie się stanowisk, by mogło być pomocne przy opracowaniu programu agrarnego. Rozważmy polemicznie dotychczasowe koncepcje.

KAPITALISTYCZNA DROGA ROZWOJU

Na łamach prasy trudno znaleźć wypowiedzi, które negowałyby wręcz konieczność socjalistycznej przebudowy rolnictwa. Po prostu nie jest wygodne głoszenie pewnych poglądów. Podobnie wszyscy deklarują, że stoją na gruncie uchwał VIII Plenum, choć wiadomo, że nie wszyscy, którzy tak mówią — tak samo myślą.

Szereg autorów odrzuca jednak pośrednio konieczność socjalistycznej przebudowy wsi. Taką jest w istocie treść artykułu Zdzisławskiego („Kierunki” nr 28/1956). Podaje on jako prawdę znaną, truizm, że nie ma typu gospodarstwa, który by zapewniał najszybszy wzrost produkcji. W konkluzji, zaleca rozwój gospodarstw „wielko-kmiejskich”, rozwój kapitalizmu na wsi. Prof. Styrś w swym artykule („Sygnali” nr 2/1957) w rzeczywistości przekreśla ideę spółdzielczości produkcyjnej. Poglądy te nie mogą dziwić tych, którzy znają dorobek nauk prof. Styś. Był on zawsze zwolennikiem teorii wyższości drobnej gospodarki chłopskiej nad wielką produkcją rolną oraz przeciwnikiem zespołowego gospodarowania.)

Postulaty kapitalistycznej drogi rozwoju wsi zostały najpełniej przedstawione przez B. Gałęskiego („Wies Współczesna” nr 1/1957 r.). Należy zaznaczyć, że niemal w tym samym czasie Gałęski opublikował na łamach Trybuny Ludu (nr 70) artykuł, w którym wyraża poglądy wręcz odmienne. Uzasadniał w nim, że nie grozi nam kapitalistyczny rozwój wsi, że przez szeroki rozwój niższych form kooperacji wieś dojdzie do socjalizmu. We „Wsi Współczesnej” czytamy natomiast, że kapitalistyczny rozwój wsi jest nieuchronną koniecznością. (Gałęski nie jest fair w stosunku do czytelników, gdyż zmieniając raptownie o 180 stopni swoje poglądy, nie wspomina o tym ani słowa). Przedstawiamy kwintesencję jego najnowszych poglądów:

Gałęski wysuwa hipotezę, że obecnie rolnictwo „włoskańskie” (wg dawnej terminologii — chłopskie) musi ulec szybszej lub wolniejszej likwidacji i przekształcić się w rolnictwo „farmerskie” (według dawnej terminologii — kułackie). „Likwidacja ta — pisze Gałęski — będzie szła chybą wieloma drogami. Naturalnie oznacza ona ostrą polaryzację wytwórców” (str. 35 podkr. moje). Część małych rolników odpływa do miasta, reszta proletaryzowanej biedoty będzie mogła zakładać swoje, biedniackie spółdzielnie, które będą „formą obrony drobnych gospodarzy przed spychaniem jej w dół przenikaniem gospodarki farmerskiej” (str. 35). Państwo powinno stworzyć takie warunki „aby kapitalizm na wsi rozwijał się w możliwie postępowej „farmerskiej” formie, dającej największe możliwości narastania na jego bazie w jak najszybszym tempie elementów gospodarki uspołecznionej” (str. 32). W tym celu trzeba wywrzeć się regulowania rynku, trzeba aby występowała na nim konkurencja (str. 33). Należy udzielić wszechstronnej pomocy rolnictwu farmerskiemu, usunąć przeszkody stojące na drodze jego rozwoju, stworzyć korzystną sytuację rynkową, rozwijać farmerską (nie dla biedoty) spółdzielczość zaopatrzenia, zbytu i in. W wyniku tego nie trzeba „oczekiwać uspołecznienia rolnictwa farmerskiego według modelu spółdzielni produkcyjnych. Przynajmniej nie jest to sprawa bliskiej przyszłości (str. 34). Dopuszczamy do zaostrożenia sprzecznosci klasowych. Państwo ludowe — przestrzega Gałęski — musi widzieć dążenie wzmożonej burżuazji do przechwycenia władzy w państwie (str. 32). Wszystko to jest — kończy Gałęski — polityką budowy socjalizmu na wsi, „właściwą dla naszego kraju realizacją polityki leninowskiej” (str. 36).

Człowiek przeciera oczy i zdumiony nie wierzy. Wszechstronny rozwój kapitalizmu na wsi i ruina biedoty ma być polityką leninową.

ską? Tego jeszcze nie było. Popieranie burżuazji przez władzę ludową tak, by urosła do potęg zagrażającej władzy ludowej jest leninizmem? Coś podobnego należy uznać za jedyne w swoim rodzaju curiosum.

Gałęski nie uzasadnia swoich rewelacyjnych tez. Nie daje dowodu dlaczego taka droga rozwoju wsi jest obiektywną koniecznością i w jaki sposób doprowadzi ona do socjalistycznych form gospodarowania. Kierunek przedstawionych poglądów nie ulega jednak wątpliwości: rozwój wsi do kapitalizmu. Oto droga Gałęskiego, choć — być może — powie on, że go źle zrozumiano. (Najbardziej niezawodny argument).

*

W Polsce istnieje około 3 miliony indywidualnych gospodarstw chłopskich, z tego 59,2% — to gospodarstwa o wielkości do 5 ha, gospodarstw wielkości 5 — 10 ha jest 30,7%, a gospodarstw powyżej 10 ha — zaledwie 10,1%. Propozycja „ostrej polaryzacji wytwórców”, propozycja drogi rozwoju

Zochowski nie uzasadnia, dlaczego właściwie przed trzema milionami chłopów trzeba postawić alternatywę dwóch dróg mówiąc jednocześnie — jak pisze — że zarówno jedna jak i druga powinny wróżyć dobrą przyszłość. Obie dobre, a więc którą wybrać? Męż się chłopie sam.

Polemikę z Zochowskim podjął Tepicht. Niestety, nie wysunął w niej argumentów rzeczowych. Tepicht wykazuje natomiast aspekt polityczny tezy o podwójnej linii. Może się ona stać platformą polityczną wrogich sił społecznych, których brak jeszcze przywódców. Po co więc Zochowskiemu ta podwójna linia — zastanawia się polemista.

Weryfikacja tezy Zochowskiego wymaga analizy tendencji rozwojowej gospodarstw drobnorolniczych oraz analizy warunków rozwoju sił wytwórczych w rolnictwie. Gdyby się okazało, że gospodarka chłopska masowo zdążyła do kapitalizmu i że takie są obiektywne warunki jej rozwoju, to teza Zochowskiego miałaby uzasadnienie.

Wiadomo, że gospodarstwa chłopskie wykazują tendencje do prze-

6. Działy rodzinne. Były one połącznym czynnikiem niwelującym rozwój kapitalizmu na wsi. Dziś ich siła wprawdzie zmalała, ale jest nadal poważna.

7. Osłabienie konkurencji między gospodarstwami rolnymi (nieograniczony rynek zbytu), który przeciwdziała rujnowaniu drobnych gospodarstw.

8. Pomoc państwa małorolnym gospodarstwom, która uniezależnia w pewnym stopniu ich właścicieli od gospodarstw wielkorolnych. Ogranicza możliwości ich wyzysku.

9. Rozwój kooperacji, który ze swej istoty przeciwdziała rozwojowi kapitalistycznych form gospodarowania.

10. Klasowa polityka państwa, która przy pomocy swych instrumentów (progressja podatkowa itd.) wykazała aż nadto swą siłę ograniczającą możliwości rozwoju kapitalizmu na wsi.

Można się zgodzić, że czynniki te działają dziś jeszcze słabo. Dlatego też podkreślaliśmy, że ten-

się to do koncepcji Gałęskiego). Podwójna linia rozwoju wsi polskiej nie ma obiektywnego uwarunkowania. Moim zdaniem teza o podwójnej linii zakłada równość tendencji socjalistycznej i kapitalistycznej oraz kapitalistycznego rozwoju wsi. Tymczasem kapitalistyczna tendencja oczywiście występuje, ale bynajmniej nie jest równorzędna. A więc nie można jej traktować jako linii zasadniczej.

KAPITALIZM PAŃSTWOWY

Wariantem podwójnej linii rozwoju są koncepcje Beksiaka i Zielińskiego. Twierdzą oni, że rozwój sił wytwórczych w rolnictwie rodzi tendencje do masowego powstawania gospodarstw kapitalistycznych i proponują ująć ten nurt w łożysko kapitalizmu państwowego. W ten sposób autorzy dochodzą do sformułowania tezy o jednej drodze rozwoju wsi do socjalizmu — drodze kapitalizmu państwowego.

„Droga jest jedna — piszą — od gospodarki drobnorolniczej przez

nak wypowiedzi z pracy „O kooperacji” napisanej przez Lenina w dwa lata później. Otóż Lenin stwierdza tam, że nie rozwój kapitalizmu państwowego, lecz najszersze wykorzystanie kooperacji przyprowadzi chłopstwo do socjalizmu.

Lenin w pracy „O podatku żywnościowym” pisał, że spółdzielczość jest „odmianą kapitalizmu państwowego, ale mniej prężną, nie tak wyraźnie zarysowaną...”. W pracy „O kooperacji” Lenin pisze, że obecnie mamy prawo twierdzić, że zwykły wzrost kooperacji jest dla nas identyczny (poza wskazanym powyżej „niewielkim wyjątkiem”) ze wzrostem socjalizmu” albo „kooperacja w naszych warunkach bardzo często pokrywa się w zupełności z socjalizmem”. Lenin — moim zdaniem — odszedł wtedy od poglądu, że spółdzielczość jest odmianą kapitalizmu państwowego. Beksiak i Zieliński także nie uważają spółdzielczości za formę kapitalizmu państwowego, ale wtedy ich powoływanie się na Lenina stoi pod znakiem zapytania.

Kapitalizm państwowy oznacza produkcję opartą na wyzysku pod kontrolą państwową. Beksiak i Zieliński stawiają przed chłopami perspektywę kapitalistycznego rozwoju pod kontrolą państwa. Wydaje się, że przeceniali oni możliwości rozwoju kapitalizmu wsi. Nie ma obiektywnych warunków, aby miliony chłopów gospodarowało w sposób kapitalistyczny pod kontrolą państwa. Nie ma takiej drogi rozwoju przed wsią polską. Zasadniczą treść koncepcji Beksiaka i Zielińskiego nie ma więc obiektywnego uwarunkowania.

*

Sumując dochodzimy do wniosku, że zarówno droga farmerska, kapitalistyczna, jak i podwójna linia rozwoju wsi polskiej wymagają zdecydowanego odrzucenia. Kapitalizm można i należy dopuścić. Ale nie ma też żadnych podstaw, by popierać jego rozwój. Formy kapitalistycznego gospodarowania będą obejmowały stosunkowo niewielki odsetek gospodarstw i należy oczywiście czynić starania, by skierować ich rozwój w łożysko kapitalizmu państwowego. W rzeczywistości istnieje jedna linia rozwoju wsi polskiej: od gospodarki drobnorolniczej, poprzez niższe formy kooperacji (półsocjalistyczne formy gospodarowania) — do gospodarki socjalistycznej. Szerszemu omówieniu tej drogi poświęcimy następny, ostatni z tego cyklu artykuł.

O program agrarny (2)

CZY SŁUSZNE DROGI

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

ju zmierzającej do powstania gospodarstw farmerskich (o przeciętnych rozmiarach 15 — 20 hektarów), oznacza zniknięcie wyparcia około dwóch milionów drobnych gospodarstw chłopskich. Każde gospodarstwo farmerskie kupiłoby, czy też otrzymało w inny sposób, przeciętnie dwa gospodarstwa chłopskie. Około połowy ludności rolniczej (6 milionów ludzi) musiałoby przejść do miast, lub szukać zatrudnienia u nowoczesnych farmerów. Część gospodarstw zostanie sprzedana dobrowolnie, gdyż ich właściciele znajdują korzystne zajęcia w mieście. Część w wyniku konkurencji zostanie zrujnowana i przejdzie w ręce „kmioci”. Oznacza to klasyczny proces kapitalistycznego rozwoju. Dzisiejsza średniorolna wieś przekształci się w wieś „kmioci” i parobków wyrobników.

Do czasu — kiedy gospodarstwa farmerskie mogłyby oprzeć się na własnej pracy (wysoki stopień mechanizacji), kapitalizm popierany przez socjalistyczny rząd — krzewiłby się w sposób nieczym nieograniczony.

Czy państwo ludowe może zgodzić się na taką drogę? Czy zgodzą się na to miliony masy chłopów, którym Gałęski stwarza perspektywę „spychania, polaryzacji”. Nie. Władza ludowa może dopuszczać kapitalizm, ale nie może forsować rozwoju kapitalizmu i popierać ruiny milionów chłopów. Polityki takiej nie może zresztą prowadzić otwarcie nawet państwo burżuazyjne.

Kapitalistyczna droga rozwoju oznaczałaby (niezależnie od konsekwencji społecznych i politycznych) powolny rozwój sił wytwórczych, powolny postęp mechanizacji i stosowania osiągnięć agrotechniki, gdyż kupno ziemi oddałoby ogromne środki pieniężne od zastoso-

nowania ich w produkcji. Droga ta byłaby więc nie tylko wstępną socjalnie (rozszerzenie sfery wyzysku) lecz i nieracjonalną ekonomicznie.

Korzystne ceny produktów rolnych (rozwój przemysłu, wysoki popyt), które stwarzają możliwości osiągania wysokich dochodów, nie będą bynajmniej skłaniać chłopów do porzucania ziemi. Wzrost cen ziemi nie ułatwi jej nabywania innym chłopom. Integracja gospodarstw drogą wykupu trwałaby wiele dziesiątek lat. Wątpliwe należy, czy w ogóle mogłaby się zakończyć nawet przy jej popieraniu.

Przyjmując abstrakcyjnie, że w końcu farmerskie gospodarstwa zwyciężą — to istniałby wówczas socjalizm w mieście i czysty kapitalizm na wsi. Nie widzę teoretycznych przesłanek, które pozwalałyby przypuszczać, że gospodarstwa te wejdą w jakiś sposób na tory socjalistycznego gospodarowania. Przeciwnie, praktyka wykazuje, że mechanizacja gospodarstw farmerskich wymaga koncentracji i gospodarstwa te wykazywałyby tendencje do przekształcania się w majątki obszarnicze, kosztem ruiny słabszych gospodarstw farmerskich.

Dochodzimy do wniosku, że kurs na gospodarkę farmerską jest w warunkach Polski nierealny (obszerniej udowadniał w dalszej części artykułu, nieekonomiczny, antysocjalistyczny. Nie sądzę by uczciwi jego zwolennicy po bliższym przedyskutowaniu sprawy, obstawali przy swoim zdaniu.

SILY KAPITALISTYCZNE W ROLNICTWIE

Obok socjalistycznej drogi rozwoju wsi, dowodzą inni, powinna istnieć również kapitalistyczna droga rozwoju. „Realistyczna analiza i rozwój obecnej sytuacji w rolnictwie” pisze Zochowski — wskazuje jako na jedyną drogę wyjścia postawienie przed masami chłopskimi perspektywy podwójnej linii rozwoju wsi polskiej na długi okres historyczny: linii spółdzielczo-socjalistycznej i linii kapitalistycznej („Po prostu” nr 41/1957 r.)

kształcania się w gospodarstwa kapitalistyczne. Teza ta jest niewątpliwie słuszną. Szereg autorów, a wśród nich i niżej podpisany, usiłowało wykazać, że w obecnych warunkach sformułowanie Lenina, które brzmi: „...drobna produkcja stale, co dzień, co godzina, żywiło i w skali masowej rodzi kapitalizm i burżuazję” — wymaga poważnej korekty. Chodzi oczywiście o konkretne warunki ekonomiczne Polski Ludowej.

Generalną polemikę z autorami tej tezy podjęli J. Beksiak i J. Zieliński („ZG” nr 3 i 14 1957 r.). Żalować należy, że nasi oponenci zużyli tyle wysiłku na walkę z cieniem. Przyjęli bowiem — nie wiadomo dlaczego — że negujemy całkowicie leninowską tezę i wykazywaliśmy z łatwością, iż drobna gospodarka wykazuje tendencje do przekształcania się w gospodarkę kapitalistyczną. Polemiki z naszymi argumentami, że gospodarka chłopska nie jest w stanie dzisiaj rodzić kapitalizmu w skali masowej — Beksiak i Zieliński w ogóle nie podjęli. W części pozytywnej swych¹⁾ wywodów zadowolili się stwierdzeniem, że leninowska teza zachowuje w pełni swą moc również i w naszych warunkach. A to właśnie powinni byli udowodnić.

Powtarzamy więc jeszcze raz, by uniknąć nieporozumień (mogę mówić również w imieniu W. Herera, z którego poglądami się zgadzam) — leninowska teza wymaga obecnie w naszych warunkach skorygowania. Gospodarka chłopska nie jest zdolna rodzić kapitalizmu w masowej skali.

Zanim przytoczymy dowody na potwierdzenie tego sformułowania, należy przypomnieć, że w warunkach Polski międzywojennej gospodarka chłopska w minimalnym stopniu przekształcała się w gospodarkę kapitalistyczną. A panowały wtedy przecież stosunki kapitalistyczne. Mimo to nie było sprzyjających warunków dla rozwoju kapitalizmu na wsi. Władzy rynku zbytu, nożyc cen, wysokie ceny ziemi, drogi kredyt, kryzys agrarny itd. Wszystko to sprawiało, że kapitalizm na wsi nie mógł się rozwinąć w szybkim tempie. Gospodarka kułacka wykazywała słabe tendencje rozwoju. Nieopublikowane jeszcze materiały ankiety IGS wskazują, że w badanych 52 wsiach w okresie 14 lat (1920 — 1934) ilość gospodarstw wielkości 20 — 50 ha wzrosła liczebnie o 12,8%, a gospodarstw 10 — 20 ha, których poważną część to gospodarstwa średniorolne — wzrosła o 26,6%. W podobnym stopniu wzrosły liczebnie pozostałe grupy gospodarstw.

Odmienne zjawiska, lecz działające w tym samym kierunku występują w Polsce Ludowej. Wymienimy kolejno szereg czynników ekonomicznych i politycznych, które powodują, że gospodarka chłopska nie może masowo przeradzać się w gospodarkę kapitalistyczną.

1. Wysoka cena najemnej siły roboczej, co ogranicza możliwość jej stosowania, rodzi tendencje do zastępowania jej pracą maszyn.

2. Rozwój mechanizacji zwręca, choć na razie jeszcze w niewielkim stopniu — zakres stosowania najemnej siły roboczej. Czynnik ten będzie się stale potęgował.

3. Regulująca rola państwa na rynku. Możliwości wyzysku poprzez rynek zostały poważnie ograniczone.

(Czynnik ten wymienili W. Herer, Beksiak i Zieliński w polemice z nim nie podawali ich znaczenia. Sugerowali tylko autorowi, że wyolbrzymia ich znaczenie).

4. Wysokie ceny ziemi, które — jak i przed wojną — ograniczają tendencje wzrostu „kmiocych” gospodarstw.

5. Brak kapitałów. Państwo ma w swym ręku kredyty i może regulować ich udzielanie. Możliwości akumulacji w gospodarstwach chłopskich nigdy nie były i nie będą ze swej istoty wielkie.

dencja do przekształcania gospodarki drobnorolniczej w kapitalistyczną jest dzisiaj stosunkowo silna. Nie należy jej lekceważyć. Ale też — i to jest najistotniejsze — siła działania wymienionych czynników, z nielicznymi wyjątkami — będzie się potęgować, a więc możliwości rozwoju kapitalizmu na wsi będą się kurczyć.

Kapitalistyczna linia rozwoju wsi polskiej jest więc iluzoryczna. Rozwój ten będzie się oczywiście dokonywał, nikt go nie neguje. Lecz nie może on objąć poważniejszej liczby gospodarstw. Tezę Zochowskiego należy odrzucić jako błędną. (Tym bardziej odnosi

Poglądy i doświadczenia

O udział klasy robotniczej w zarządzaniu gospodarką

Wewnętrzna treść zmian zachodzących w szeregu krajach socjalistycznych jest coraz pełniejjsze uznawanie obiektywnych czynników, które stawiają na porządku dziennym zwiększenie aktywnego udziału mas w życiu gospodarczym i społecznym. Procesy te przejawiają się zewnętrznie najczęściej w formie walki z niebezpieczeństwem biurokracji. Występuje tu uświadomienie sobie faktu, że wzrost biurokracji i kosztowne formy życia gospodarczego i społecznego jest następstwem słabego przygotowania szerokich mas do świadomego organizowania życia społecznego oraz ich mało skutecznego udziału w zarządzaniu i organizowaniu produkcji społecznej. Dlatego jako główny środek rozwiązywania postawionego problemu wysuwa się ogólnie konieczność zapewnienia większego i aktywniejszego udziału mas pracujących w zarządzaniu gospodarką. Konkretyzacja form i metod w tej dziedzinie odbywa się zgodnie z potrzebami i specyfiką poszczególnych krajów. Sformułował to trafnie N. S. Chruszczow w wypowiedzi udzielonej przedstawicielom telewizji amerykańskiej: „każdy kraj przyjmuje za punkt wyjścia swoje warunki — przeprowadza u siebie to, co mu odpowiada. Nikomu to nie ubliża i nie jest sprzeczne z naszymi wspólnymi marksistowsko-leninowskimi poglądami”. Tezę tę potwierdzają konkretne poczynienia organizacyjne dokonywane w szeregu krajach.

Zaznaczają się dwa kierunki rozwiązań. Polegają one na tym, że w jednym wypadku zmian dokonuje się wykorzystując istniejące formy — związki zawodowe, w drugim wypadku powstają nowe formy — np. rady robotnicze.

W prasie czechosłowackiej omawia się uchwały ostatniego plenum KC KP Czechosłowacji w sprawie rozwoju gospodarki narodowej. Uchwała ta wskazuje na konieczność ochrony gospodarki przed biurokracją, zwiększenie udziału mas w gospodarce oraz ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem anarchy i osłabieniem planowego zarządzania gospodarką. Towarzysze czechosłowaccy uważają, że konkretne wewnętrzne potrzeby gospodarce poszczególnych krajów decydują o formach rozwiązywania omawianego zagadnienia. Dlatego nie podejmują oni oceny celowości istnienia rad robotniczych w innych krajach. Stwierdzają natomiast, że szluczek zakładanie w warunkach czechosłowackich takich instytucji, których nie wytworzyła własna potrzeba i które w procesie budow-

nictwa nie zapuściły korzeni, oznacza krok wstecz. Zwiększenie roli mas w gospodarce, w jej zarządzaniu i kontroli powinno nastąpić przez rozszerzenie i ulepszenie pracy związków zawodowych.

W Chinach inaczej próbuje się rozwiązać problem udziału klasy robotniczej w zarządzaniu produkcją. Od końca ubiegłego roku toczy się tam dyskusja, jakie organa mają spełniać to zadanie w przedsiębiorstwie. Powołano do życia przedsiębiorstwa eksperymentalne dwójakiego rodzaju. W jednych rozszerzono uprawniając związków zawodowych, w drugich utworzono nowe organa — reprezentacje robotnicze.

Po pewnym czasie wnioski z tych eksperymentów mają być uogólnione i na tej podstawie zostaną opracowane zasady samorządu robotniczego. Ostatnio prasa chińska omawiając ten problem stwierdza, że reprezentacja robotnicza powinna być główną formą rozszerzenia demokracji w fabryce i wciągania szerokich mas robotników do udziału w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Towarzysze chińscy są zdania, że reprezentacje robotnicze mogą dość dobrze wcielić w życie zasady centralizmu demokratycznego w zarządzaniu przedsiębiorstwem, mogą kojarzyć centralne kierownictwo administracyjne przedsiębiorstw z wolą i potrzebami robotników i urzędników. Reprezentacje robotnicze mają stanowić ośrodek krystalizowania się wiedzy całej załogi, mogą też likwidować przejawy biurokratyzmu i subiektywizmu i tym samym przyczynić się do rozwoju produkcji zakładu. Reprezentacja robotnicza jest w rękach załogi skutecznym narzędziem kontroli nad działalnością całego przedsiębiorstwa. Dążąc do realizacji polityki, dekreto- i dyrektyw i planów państwa, reprezentacja robotnicza ma prawo słuchania sprawozdań z pracy dyrektora fabryki, odpowiedzialnych pracowników administracji oraz komitetu związkowego. Ma ona prawo badać produkcję, finanse, stan techniki oraz plany przedsiębiorstwa, jak również omawiać najważniejsze zagadnienia działalności przedsiębiorstwa w innych dziedzinach. Reprezentacja robotnicza ma prawo krytykować tych przedstawicieli kierownictwa, którzy bez uzasadnionej przyczyny nie wykonują jej postanowień oraz tych, którzy popełniają poważne błędy biurokratyczne. Może ona proponować odwołanie instytucji administracyjnych ukaranie tych osób, które też proponować usunięcie kierownika fabryki z zaj-

niętego stanowiska. Kierownictwo ideologiczne partii w reprezentacjach robotniczych powinno iść w tym kierunku, aby każdy bez zastrzeżeń mógł wypowiedzieć swoje zdanie, aby zapewnić nieskrępowany rozwój krytyki i samokrytyki. Tylko w trakcie dyskusji może się wykrystalizować zbiorowa mądrość i rozwinięta twórcza inicjatywa mas.

W Jugosławii problem form udziału klasy robotniczej został rozstrzygnięty kilka lat temu na rzecz rad robotniczych. Dyskusje się tu nie tyle sprawy poszczególnych form i ich celowości, lecz sprawy rozwoju i doskonalenia samorządu robotniczego. W dn. 25-27.VI br. odbędzie się w Belgradzie I zjazd rad robotniczych. Tematem obrad będą:

1. Podstawy materialne samorządu robotniczego.
2. Gospodarka i polityka gospodarcza przedsiębiorstwa kierowanego przez organa samorządu robotniczego i walka o podnoszenie wydajności pracy.
3. Nowe stosunki społeczne i stosunki pracy stwarzane i rozwijane w warunkach samorządu robotniczego.
4. Organizacja i metody pracy organów zarządu.
5. Stosunki między organami zarządu robotniczego i władzami, organami Izby Gospodarczych, zrzeszeniami gospodarczymi i organizacjami społecznymi.
6. Przygotowanie klasy robotniczej do pełnienia funkcji zarządzających.
7. Zdobywcze klasy robotniczej na świecie — jej walka o zarządzanie gospodarką.

Ponadto omawiane będą sprawy odrębności samorządu robotniczego w dziedzinach jak: handel i botelarnstwo, komunikacja i łączność, rzemiosło i instytucje komunalne oraz problem samorządu robotniczego w małych przedsiębiorstwach. Zjazd poprzedzi szeroka dyskusja, w której wysunięto szereg postulatów. Między innymi wysunięto postulat utworzenia specjalnego ciała, które zajęłoby się koordynacją pracy rad robotniczych, doskonaleniem ich działalności oraz uogólnianiem i upowszechnianiem wartościowych doświadczeń. W dyskusji stwierdzono, że dotychczasowa działalność związków zawodowych i izb handlowych w tej dziedzinie nie okazała się skuteczna.

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

ornej nie mogło szczycić się rekordowym poziomem plonów. Dla przykładu: w roku 1955 odnotowano tam np. takie oto „rekordy” wydajności z 1 ha: pszenica — 5 q, żyto — 4 q, buraki cukrowe — 22 q (1), ziemniaki — 15,8 q (1). Przyczyna była dość prosta — część zbóż okopowych uprawiano na podmokłych gruntach. Wystarczyło, by wyniosło 10 ha buraków cukrowych i oto przeciętna wydajność spadała do ok. 22 q z ha.

Pierwszą więc czynnością projektanta jest zlikwidowanie fikcji z takim gruntami „ornymi”. Z owych

paku — 15, ziemniaków — 140 q, buraków cukrowych — 170. W porównaniu ze stanem z roku 1955, skok jest olbrzymi. Trzeba jednak pamiętać, że efekty te będzie można uzyskać dopiero za kilka lat i że muszą być spełnione wszystkie warunki.

Duże zmiany na korzyść przewiduje również projekt inż. Wiatra dla gospodarstwa Ryszkowa Wola, gdzie część ziemi zmieni także swe przeznaczenie. Tu są tylko 2 kompleksy: żytnio-ziemniaczany (9-pólowy) i żytnio-lubinowy (4-pólowy). Podobnie jak w Zapławie również tu przewiduje się znaczne zmiany w strukturze pogłowia, w planach, nawożeniu. Z ważniejszych inwestycji warto wymienić: 30 izb mieszkalnych, jałownik na

w okresie przejściowym. Z tym właśnie nie zawsze jest najlepiej. Oto opracowano plany urządzenia dla zespołu Dolhobyczów w Hrubieszowskim (zespół na świetnych ziemiach i równie „świetnie” zaniedbany). Dyrektor zespołu Kulesz, niestety, po wyjeździe projektantów bez uzasadnienia wywrócił wszystko do góry nogami i ani myśli trzymać się przebiegu słownych.

Nie realizuje planu przebiegu zespołu Czarnica w Zielonogórskim, gdyż nie uregulowano tam stosunków wodnych. Podobnie niewesoło jest w zespołach Łągów w tym samym województwie.

Są dla odmiany, jak to w życiu, przykłady z drugiego końca kija. Zespół Kłodzino, w Szczecińskim w tym roku już wchodzi w stały pło-

dozmian. W okresie projektowym bano się tam liczyć 25 q, figurując przy zbożach. Tymczasem już w ub. roku, w trakcie przebiegu używano tam po 20, a nawet po 30 q owsa z ha (gosp. Przelewiec), po 240—250 q ziemniaków z ha (gosp. Płońskie, Topolinko).

DO 1959 ROKU — KONIEC

Na koniec trochę danych ogólnych. Pracownicy BUMR stwierdzają, iż dziś w gospodarstwach jest na ogół dobry klimat dla ich pracy. Kierownicy gospodarstw chcą dobrze gospodarować. Przy decentralizacji, przy rozsądnych planach, które daje im BUMR szansę dobrego gospodarowania staje się dość realna. Ważne przy tym jest, że obecnie inwestycje w PGR będą przeprowadzane zgodnie z planami urządzeniowymi, nie zaś według czyjejś fantazji i zachcianki, z którą po roku nie wiadomo co robić.

BZMR koncentruje obecnie swoje wysiłki na najlepszych, a jednocześnie bardzo zaniedbanych ziemiach, a więc: Pyrzyce, Hrubieszów, Żuławy, Orneta, mady nadodrzańskie. Pierwszeństwo w urządzeniu mają — po stokroć słusznie — te gospodarstwa, które już przeszły lub wkrótce przejdą na rozrachunek gospodarczy.

Dotychczasowy dorobek BUMR jest z grubsza taki. Do wiosny br. opracowano plany dla 1600 gospodarstw, z czego 344 gospodarstwa (58 zespołów) już je realizuje. Są to głównie gospodarstwa w woj. szczecińskim, zielonogórskim, olsztyńskim, lubelskim, oraz w mniejszym stopniu we wrocławskim, rzeszowskim, gdańskim. Wiele z tych 1600 planów, głównie na Żuławy, trzeba „wykonać na nowo”, z uwagi na wielki ruch ziemi. Do sierpnia jesienią plany prawdopodobnie dalsze 900 gospodarstw otrzyma plany (do końca roku ponad 1100). A więc jesienią br. około 1300 gospodarstw powinno być w przejściu siennym, zaś niektóre z nich nawet już w plodozmian.

BUMR zakłada, iż do roku 1959 w zasadzie urządzenie PGR powinno być zakończone. W roku bieżącym BUMR chce urządzić wzorowo i bezpłatnie po 1 gospodarstwie chłopskim w każdym województwie, tak aby stanowiło to niejako wzorzec dla kółek rolniczych. Amatorów wzorowego urządzenia jest wielu. Podobnie jest ze spółdzielniami produkcyjnymi. BUMR mógłby sporządzić plany w rb. dla około 50 spółdzielni. To jednak zależne jest od tego, czy Ministerstwo Rolnictwa znajdzie na ten cel finansy.

PO CZĘŚCI JESZCZE BANITA

Tak, w tej przynajmniej dziedzinie rozumnej gospodarki widzi my powrót z banieży wyganego ongiś i pozbawionego praw Obywatela Zdrowego Rozsądku. Ustalenie kierunków gospodarki PGR może dać — w połączeniu z innymi, znanymi posunięciami — nareszcie jej odpowiednią towarowość i rentowność.

Niestety i tu jednak widać, że nie ze wszystkich pozwala się banieżi wracać z wygnania. Planu urządzeniowego dla wszystkich PGR można by zrobić szybko. Na przeszkodzie stoi nie najgłębszy system norm. Norma na jeden plan wynosi 290 godzin, tj. z grubsza licząc — półtora miesiąca przy ośmiogodzinnym dniu pracy. Wiele jednak projektantów, zwłaszcza ci, którzy są oderwani od rodzin, od domu — pracuje w terenie po 16 godzin dziennie. Nie opłaca im się wykazać, że w danym miesiącu wykonali np. 200 proc. normy. Tak czy siak premie dostają tylko za 110 proc. planu. Istnieje więc w wielu wypadkach praca na „pół-obrotach”, a częściej ukrywanie faktycznego stanu wykonania planów. Reszta chowa się w wszelki wypadek, nieprzewidywaną chorobę itp. Komu potrzebna taka bzdurna fikcja?

*

I ostatnia uwaga. Opracowanie kierunkowych planów gospodarczych wymaga zmiany charakteru pracy Ministerstwa Rolnictwa i Generalnej Dyrekcji PGR z drobiazgowo — interwencyjnej na kierunkowo — koncepcyjną. Niestety, w dotychczasowej praktyce zespoły i gospodarstwa nie odczuwają specjalnie działań tej drugiej tendencji. Nadal dominuje pierwsza, nadal ona to próbuje topić wiele żywych spraw w papierkowej powodzi.

ALOJZY SROGA

a dalszalnosci PTE

SEKCJA EKONOMIKI ROLNICTWA W WARSZAWIE

Mineło pół roku od czasu wznowienia działalności Sekcji Ekonomiki Rolnictwa PTE w Warszawie. Niewielki to okres dla jakiegokolwiek sprawozdania lub ocen. W okresie tym rozwinęła się jednak szeroka dyskusja wśród ekonomistów rolnych, zmierzająca do wypracowania dróg przyspieszających wzrost produkcji rolniej i podniesienia dobrobytu wsi.

Rzecz znamienita, że pomimo dużej częstotliwości zebranych dyskusyjnych sekcji, które poza dwutygodniową przerwą w kwietniu, odbywały się prawie co każdy poniedziałek, ilość uczestników zebranych dyskusyjnych, które odbyły się w okresie od grudnia 1956 r. do końca maja, frekwencja nie spadała poniżej 30 osób, nierzadko zaś przekraczała 50 osób.

Głównymi problemami, na których skupiała się praca Sekcji były: 1) ustrój rolny i zagadnienia socjalistycznej przebudowy wsi; 2) miejsce rolnictwa w gospodarce narodowej; 3) zagadnienia opłacalności produkcji rolniej; 4) rola spółdzielczości rolniczej i zaopatrzenie wsi.

Pierwszemu problemowi poświęcono siedem zebrań, na których przedyskutowano referaty dr. Nowickiego — „Ustrój rolny”, inż. Smoleńskiego — „Tendencje rozwoju struktury rolniej w Polsce”, mgr. Prandoty — „Kwestia agrarna w marksizmie”, dr. Mandeckiego — „Zmiany wielkości gospodarstw w Europie Zachodniej”, inż. Kunyńskiego — „Mechanizacja, a struktura rolnictwa”, inż. Karzewskiego — „Rola PGR w strukturze agrarnej” i mgr. Michny — „Społeczne koszty socjalistycznej przebudowy wsi”.

Mimo, że niektóre z wymienionych referatów cechowała pewna powierzchowność ujęcia i pochopne niekiedy uogólnienia, to jednak większość z nich prezentowała próby samodzielnego dociekania i przemyśleń autorów, których motorem było poszukiwanie modelu ustroju rolnego, mieszczącego się w ramach socjalistycznego systemu gospodarki narodowej. Ostro, choć nieco jednostronnie zasygnalizowano bardzo wysokie społeczne koszty zbyt pospiesznie realizowanej polityki upowszechnienia produkcji rolniej oraz konieczność dalszego szybkiego uprzedmiotowienia kraju, bez którego niemożliwy jest szerszy rozwój spółdzielczości produkcyjnej ze względu na groźbę bezrobocia na wsi.

Przy całej ostrości dyskusji, sporadycznie jedynie wystąpienia negowały celowości i potrzebę socjalistycznych form produkcji w rolnictwie, natomiast większość referatów i dyskusyjantów, piętnując prymitywizm, jednostronność i schematyzm panujący w ubiegłym okresie oficjalnej doktryny, kierowała się głęboką troską o losy produkcji rolniej i wsi oraz uczciwie poszukiwała dróg, które prowadzą chłopów do socjalistycznych form produkcji.

Powszechnie przyjęta została teza o podstawowym znaczeniu i konieczności szybkiego rozwoju przemysłu, a zwłaszcza przemysłu środków produkcji dla rolnictwa jako warunku poprawy ustroju rolnego i podniesienia produkcji rolniej.

W wyniku szerokiej dyskusji, przyjęty został przez ogół członków Sekcji pogląd, że w obecnych warunkach polskich, nie ujawnia się absolutna przewaga gospodarstw wielkich nad małymi. Drobne mają przewagę w produkcji zwierzęcej i wielkości produkcji globalnej na hektar, duże zaś mają przewagę w produkcji roślinnej, a zwłaszcza zbożowej i nasiennej oraz w wydajności pracy. Stąd też racjonalny jest ustrój rolny, w którym współistnieją gospodarstwa duże i drobne, pod warunkiem upelnorolnienia małych rolnych oraz oddziaływania na przekształcenie ustroju rolnego przez zastosowanie środków ekonomicznych, a nie administracyjnych.

Dyskusje te doprowadziły do uzgodnienia poglądów co do słuszności parcelacji większości PGR, efektywności mechanizacji w gospodarstwach o różnej wielkości, kosztów socjalistycznej przebudowy wsi i w szeregu innych zagadnień bardziej szczegółowych. Istotnymi przyczynami trudności dopracowania się wspólnych stanowisk w wielu sprawach były raczej nie względy doktrynalne, lecz brak dostatecznie przygotowanych materiałów rzeczowych, których zebraniem i pogłębionym opracowaniem wypadało się zająć w pracach Sekcji w następnym półroczu.

Problemowi drugiemu, tj. miejscu rolnictwa w gospodarce narodowej, poświęcono dwa zebrania dyskusyjne, na których referaty wygłosili: dyr. Herer — „Rolnictwo a przemysł” i doc. Łoś — „Zapotrzebowania na produkty rolne”. Obydwa referaty i dyskusje nad nimi choć wniosły wiele nowych i ciekawych nawiązań do postawionego problemu, to jednak go bynajmniej nie wyczerpały. Stąd też wypadało go kontynuować w następnym półroczu. Nad zagadnieniami opłacalności produkcji rolniej dyskutowano na dwóch początkowych zebraniach. Podstawą dyskusji był referat dr. Mandeckiego — „Niektóre zagadnienia opłacalności produkcji rolniej”. Zarówno referat jak i dyskusja

ujawniły, mimo braku pełnego zrozumienia mechanizmu prawa wartości wśród części dyskusyjantów, którzy o teorii wartości wydawali sądy w oparciu o znane błędy w polityce cen. Istnieje zgodność co do konieczności zapewnienia opłacalności cen na produkty rolne i regulacji obciążenia wsi tak, by umożliwiała one akumulację zarówno w gospodarstwach chłopskich, jak i w PGR i spółdzielniach produkcyjnych.

Problemowi czwartemu, tj. roli spółdzielczości rolniczej i zaopatrzenia wsi poświęcono dwa zebrania, na których referaty wygłosili inż. Gilewski — „Zaopatrzenie rolnictwa” i pos. Ilczuk — „Spółdzielczość rolnicza”.

Dyskusja nad ostatnimi dwoma referatami została dopiero rozpoczęta i po jej zakończeniu można będzie mówić o jednolitości lub różnicach poglądów. Niemniej jednak już wstępna jej faza potwierdziła, że zaopatrzenie wsi, zwłaszcza w środki produkcji, jest wciąż niedostateczne, a ponadto ujawnia wiele błędnych rozwiązań w systemie zaopatrzenia wsi i organizacji spółdzielczości CRS.

W toku ostatnich dyskusji zapoczątkowano rozważania na temat organizacji zbytu produktów rolnych. Padły także wypowiedzi na temat celowości monopolu zbożowe-

go. Dyskusja na te tematy będzie kontynuowana.

Poza omówionymi czterema głównymi problemami, wokół których skupiała się większość referatów i dyskusji, wygłoszono kilka odczytów i informacji wykraczających poza wspomnianą problematykę. Na uwagę zasługują zwłaszcza referaty prof. Sennidza — „Wpływ obsady zwierząt na wydajność ziemiopłodów” i doc. Czerniewskiej — „Opracowanie i wykorzystanie chłopskiej rachunkowości rolniej”.

Działalność Sekcji Ekonomiki Rolnictwa nie ograniczała się w minionym półroczu do zebranych dyskusyjnych. Zarząd Sekcji nawiązał ściśle współpracę z Radą Ekonomiczną dla której potrzeb członków Sekcji opracowali szereg opinii dotyczących niektórych aktualnych zagadnień polityki rolniej, jak np. zaopatrzenie wsi w dobra inwestycyjne, zaopatrzenie wsi w środki obrotowe i inne. Ponadto Sekretariat zlecił jej członkom podjęcie szczegółowych badań stanu ekonomiki rolnictwa w różnych krajach Europy i u nas.

Z prac zarządu wymienić należy ponadto zespolowo opracowaną opinię do projektu planu 5-letniego, przekazaną Radzie Ekonomicznej o raz udział członków zarządu w zebraniach innych oddziałów PTE, jak referat dr. Nowickiego — „Zagadnienia ustrojowe polskiego rolnictwa”, wygłoszony w PTE w Poznaniu.

Na zakończenie pierwszego półroczu pracy Sekcji zarząd z pomocą kilku członków przygotowuje tezy podsumowujące dotychczasowe dyskusje, które po rozpatrzeniu na plenum Sekcji i wniesieniu zmian i uzupełnień przekazane zostaną Radzie Ekonomicznej.

J. O.

PRACA DLA EKONOMISTÓW

Dla ułatwienia wszystkim instytucjom i przedsiębiorstwom doboru kadr wykwalifikowanych ekonomistów, dla wyszukania ekonomistów stanowisk pracy odpowiadających ich kwalifikacjom zawodowym, redakcja „Życia Gospodarczego” oddaje swoje łamy do dyspozycji ekonomistów poszukujących pracy i zakładów oraz instytucji poszukujących ekonomistów.

W tym celu chętnie będziemy zamieszczali bezpłatne ogłoszenia ekonomistów poszukujących pracy lub pragnących zmienić pracę na bardziej odpowiadającą ich kwalifikacjom zawodowym. Bezpłatnie będziemy również zamieszczać ogłoszenia i wykazy wszystkich przedsiębiorstw i instytucji pragnących obsadzić stanowiska pracy wymagające wykształcenia ekonomicznego.

Aby kierownictwa przedsiębiorstw i instytucji posiadających wolne stanowiska pracy wymagające wykształcenia ekonomicznego mogły się lepiej zorientować w kwalifikacjach i przydatności zawodowej ekonomistów poszukujących pracy, prosimy władze wszystkich uczelni ekonomicznych w Polsce o nadsyłanie nam charakterystyk kwalifikacji zawodowych absolwentów opuszczających w bieżącym roku te uczelnie.

Jednocześnie zamieszczamy komunikat Stowarzyszenia Wychowanków SGH i SGPiS, które poszukuje pracy dla swoich członków.

REDAKCJA

Wydział Handlu Wewnętrznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie opuszcza w bieżącym roku akademickim 113 absolwentów, w tym 76 kierunek ekonomiki handlu, 15 kierunek ekonomiki skupu i obrotu produktami rolnymi oraz 22 kierunek finansów i rachunkowości handlu.

Absolwenci kierunku ekonomiki handlu mogą pracować w handlowych przedsiębiorstwach zarówno państwowych, jak i spółdzielczych, centralach handlowych, centralnych zarządkach handlu, wydziałach i zarządkach handlu rad narodowych oraz w komórkach zaopatrzenia i zbytu przedsiębiorstw przemysłowych.

Absolwenci specjalizujący się w zakresie skupu i obrotu produktami rolnymi zatrudnieni mogą być w centralnych instytucjach oraz przedsiębiorstwach skupu i obrotu produktami rolnymi, jak również w działach handlowych przedsiębiorstw przemysłu rolno-spożywczego.

Absolwenci kierunku finansów i rachunkowości handlu powinni być zatrudnieni przede wszystkim w komórkach finansowo-księgowych instytucji i przedsiębiorstw handlowych, jak również w działach kontrolno-rewizyjnych rad narodowych.

Większość absolwentów pragnie podjąć pracę w miastach wojewódzkich oraz innych większych miastach takich jak Toruń, Bytom, Chorzów, Radom itp.

Wiążące propozycje zatrudnienia absolwentów z podaniem miejscowości, ilości wolnych miejsc, stanowiska, miesięcznego wynagrodzenia, daty podjęcia pracy oraz ewentualnej możliwości zamieszkania — zainteresowane instytucje i przedsiębiorstwa powinny składać do Dziekanatu Wydziału Handlu SGPiS w Warszawie, ul. Rakowiecka 6.

Dziekanat Wydziału Handlu

UWAGA RADY ROBOTNICZEJ

Koło Absolwentów SGH i SGPiS przy Polskim Towarzystwie Ekonomicznym zawiadamia, że poszukuje pracy dla fachowców o wysokich kwalifikacjach zawodowych i dużym stażu pracy na stanowiskach kierowniczych. Mogą oni objąć stanowiska kierowniczych działów ekonomicznych, dyrektorów naczelnych, zastępców dyrektorów do spraw handlowych i ekonomicznych, przedsiębiorstw przemysłowych, budowlanych, handlowych i usługowych. Skierowanie do pracy odbywa się komisyjnie, co gwarantuje obsadzenie odpowiedzialnych stanowisk odpowiednimi ludźmi.

Oferty prosimy kierować pod adresem:

Koło Absolwentów SGH i SGPiS przy Polskim Towarzystwie Ekonomicznym, Zespół Pośrednictwa Pracy, Warszawa, ul. Rakowiecka 6.

DWÓCH INSTRUKTORÓW DO BADAŃ BUDŻETÓW RODZINNYCH

na terenie Wałbrzycha poszukuje Wydział Statystyki Prezydium WRN we Wrocławiu

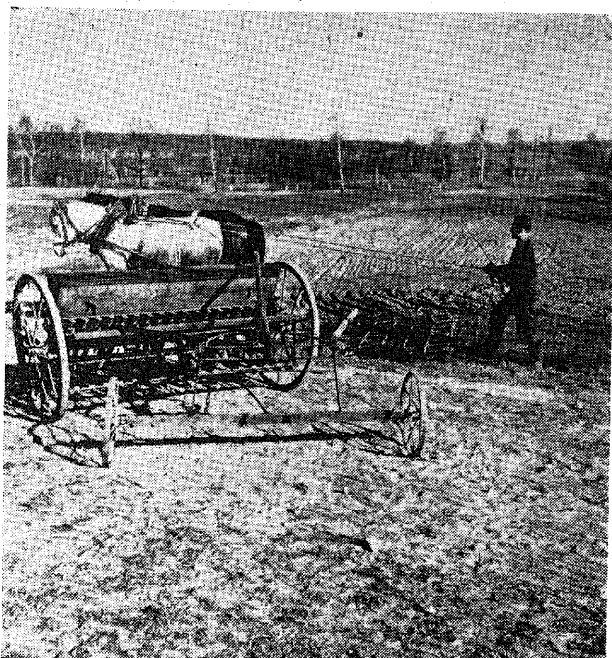
Ze względu na stałą styczność z badanymi rodzinami istnieje konieczność zamieszkania na terenie Wałbrzycha lub Szczawnie-Zdroju. Konieczny jest też dobry stan zdrowia i pożądana praktyka biurowa z uwagi na to, że instruktorzy prowadzić będą samodzielnie terenowe punkty badań budżetów rodzin górniczych. Wymagana jest również znajomość języka niemieckiego, gdyż część rodzin badanych słabo włada językiem polskim.

Wynagrodzenie ok. 1500 zł miesięcznie z możliwością awansu i premiovania — w zależności od wyników pracy.

Termin zatrudnienia jednego instruktora od zaraz, drugiego — od września bieżącego roku.

Zgłoszenia należy kierować na adres: Wydział Statystyki Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu.

OBYWATEL ROZSĄDEK WRACA Z BANICJI



300 ha gruntów ornych wyłączy się około 50 ha na łąki i lasy. Niezależnie od tego — około 200 ha pól i łąk trzeba będzie zmeliować.

Pozostałe grunty orne podzielone na 3 jednolite kompleksy uprawowe według rodzajów gleby — jęczmiennie — lucerniany (132 ha), żytnio — ziemniaczany (87 ha) i żytnio-lubinowy (39 ha). Każdy kompleks otrzyma oddzielny, najbardziej dlań odpowiedni plodozmian. Dla pierwszego kompleksu ustalono 6-letni plodozmian, dla drugiego czteroletni, trzeci zaś plodozmian trzyletni.

Dojście jednak do tych plodozmianów od dzisiejszej chaotycznej gospodarki polowej wymaga czasu, dlatego opracowuje się (zwycię 3 lata) tzw. przejścia sienne, które „podprowadzają” poszczególne pola pod właściwy plodozmian. Okres ten zarazem wykorzystuje się na przeprowadzenie niezbędnych inwestycji.

DROGI NAPRAWY

Na to, by racjonalnie prowadzić gospodarstwo, mieć należyty ilość obronika (w zespole Szówsko — są takie pola, które nie widziały go od 10 lat) — trzeba zwiększyć stan inwentarza. Do obsługi — potrzebni są ludzie, a więc istnieje konieczność budowy domków mieszkalnych. Dla inwentarza — trzeba zdobyć dodatkową ilość stanowisk. Ponieważ plan urządzeniowy stawia sobie jako jedno z zadań — osiągnięcie należytego żywienia zwierząt (pełne dawki) — istnieje potrzeba uzyskiwania odpowiednio wysokich plonów oraz pomieszczeń na przechowywanie pasz. Dlatego inż. Bogdanowicz w swym planie przewiduje takie inwestycje, jak szopa dla wypasów na odległym polu, szopa dla żrebacków, stodoła polowa na zboża, budynki mieszkalne — 42 izby, żrebielnia, powiększenie obory z 45 stanowisk na 60 oraz budowa obory dla inwentarza pracowników.

Z chwilą wejścia w plodozmian dawki nawozów na 1 ha powinny wynieść w czystym składniku: azotowych — 23 kg, potasowych — 56 kg, fosforowych — 27 kg, oraz 26 kwintale wapna.

Aby plodozmian mógł być wprowadzony i aby pola rozdzielić tak, jak się planuje, jakie są ich optymalne możliwości — przewiduje się zmiany w strukturze inwentarza żywego. A więc zwiększenie pogłowia koni z 19 sztuk na 25 plus 30 żrebiąt, hodowla krów (z przyszłym w cyklu zamknięcia) ma być powiększona z 43 szt. do 60 oraz wprowadzi się letnie wypasy bydła z sąsiedniego gospodarstwa (40 sztuk). Zlikwiduje się natomiast całkowicie chlewnię (gospodarstwo ma przecież około 400 ha użytków zielonych). Ilość sztuk obronikowych ma wzrosnąć na każde 100 ha z 28 do 66,1.

Powinno to, w połączeniu z właściwym zmianowaniem i nawożeniem mineralnym dać w efekcie plony z ha mniej wydajne następujące: pszenicy — 18 q, żyta — 20, a owsa — 20 q, jęczmienia — 19, rze-

47 sztuk, stodołę, gorzelnię, łaźnię, pralnię, magazyn na nawozy, szopę na wozy, meliorację około 100 ha ziemi oraz małą mechaniczną hodowlę.

Takie są z grubsza zarysy planów urządzeniowych dla dwóch gospodarstw w zespole Szówsko.

O METODZIE I PROJEKTANTACH SŁÓW. KILKA

Kilka słów wyjaśnień o metodzie sporządzania planów urządzeniowych. Mylny bowiem byłby sąd, że plany te są wydumane, wyspekulowane w zacisznych pokojach BUMR. Wprawdzie jednak jeszcze dyskusja o organizacji BUMR. Powstało ono przed przeszło dwoma laty, jako część składowa Ministerstwa PGR. Była to ciężka, nieruchawa centralistyczna machina, której plany nie były wcielane w życie. Ostatnio nastąpiła w BUMR poważna i korzystna reorganizacja. Powstały 3 oddziały: w Warszawie, Gdańsku i Poznaniu. Pierwszy z nich ma trzy pracownie, pozostałe po dwie.

Prócz tego istnieją pracownie terenowe w Szczecinie, Olsztynie, Bydgoszczy, Wrocławiu i Przemyslu. Ogółem zatrudniają one 140 projektantów inżynierów — rolników, 20 specjalistów od planowania przestrzennego, 13 meliorantów i 66 geodetów. W Warszawie oprócz 3 pracowników projektowych istnieje centralna pracownia melioracyjna i zabudowy przestrzennej.

Ciekawy jest skład personalny projektantów. Na 140 — 72 to fachowcy z wyższym wykształceniem mający ponad 20 lat praktyki rolniczej, 48 — ma powyżej 10 lat praktyki. Są to na ogół świetni fachowcy (przy nich uczyć się młodzi projektanci), którzy sami gospodarowali i mają odpowiedni zasób wiedzy teoretycznej i praktycznej, co gwarantuje wysoki poziom projektów.

Na tym jednak nie koniec. Projektant, który ma opracować plan gospodarstwa rozpoczyna swą pracę od dokładnego zapoznania się z obecnością kierownika gospodarstwa, z polami (konfrontacja z mapą) i robienia odkrywek glebowych. To daje mu podstawę do wydzielenia jednolitych glebowo kompleksów i pól (to już zadanie przydzielonego doń geodety). Potem następuje spotkanie projektanta z aktywnym gospodarstwem i całą załogą, która dzieli się z nim swoimi uwagami i doświadczeniami. Gdy projektant na podstawie tych dyskusji, wizji lokalnej i swego doświadczenia, o planie podstawowe zarysy planu — znów dyskutuje je z pracownikami. Im więcej tych spotkań, tym mniej potem zastrzeżeń i uwag. Idzie bowiem o to, by był to plan nie BUMR, lecz plan załogi, która brała udział w jego opracowaniu i zaakceptowała go.

ZDARZAJĄ SIĘ OPORY

Praca projektanta nie kończy się na sporządzeniu planu. Obowiązany on jest dwa razy w roku, w okresie przejść siewnych przyjechać do gospodarstwa sprawdzić czy są one stosowane. Jeśli nie — ma dodatkową robotę, musi na nowo opracować co i gdzie siał



Pierwsze piętro zajmują... towary eksportowe Rosji i Związku Radzieckiego: surowce i produkty przemysłu rolno-spożywczego, drzewnego, ceramiki szlachetnej oraz uderzająco estetyczne wyroby radzieckiego przemysłu odczłowieckiego i konfekcyjnego. Specjalnie przywołującej prezentacji stoiska radzieckiego przemysłu spożywczego oraz stoiska z futrami, jakich nie może wystawić żaden inny kraj. W oszklonych lodówkach olbrzymie jesiotry, amurski i astrachanowski kawior, bekony, wędliny i najrozmaitsze przetwory przemysłu mięsnego. Ze ścian stoiska futurystycznego zwisają gronostaje, sobole, wydry, karakuty, brzojszawce, rysie i inne futra. Duże wrażenie wywołują stoiska prezentujące dywany pochodzące z azjatyckich republik ZSRR oraz stoiska z wyrobami radzieckiego przemysłu ludowego-artystycznego (chusty i makaty ukraiń-

osobna, to rewalacja pod względem poziomu techniki, estetyki i jakości wykonania.

*

Niemiecka Republika Demokratyczna zajmuje drugie miejsce po Związku Radzieckim w bilansie handlu zagranicznego Polski. Stara się ona coraz bardziej wyjść na rynki zagraniczne. W wielu gałęziach gospodarki narodowej NRD ma podobne możliwości jak Niemiecka Republika Federalna. Dlatego trochę za skromna wydaje się ekspozycja w pawilonie NRD, czego jedną z przyczyn jest mała powierzchnia (1200 m²). Niemniej jednak w tak tradycyjnych dla NRD gałęziach przemysłu jak np. przemysł precyzyjno-optyczny (choćby zakłady Zeissa) nie można zauważyć szeroko rozwiniętej ekspozycji (przemysł precyzyjno-optyczny reprezentuje kilka eksponatów w stosunkowo niedużej gablocie).

Przeważa ekspozycja artykułów powszechnego spożycia — w przeciwieństwie do ekspozycji NRF, prezentującej głównie środki produkcji. Na stoiskach NRD oglądać można znaną w Polsce niemiecką bieliznę damską z włókna perlonowego, artykuły gospodarstwa domowego, zabawki (prezentowane przez centralę „Kulturwaren”), wyroby przemysłu radiotechnicznego i telewizyjnego.

Na uwagę zasługują ustawione przed pawilonem ulepszone modele samochodów marki „Wartburg” i „P-70, które jednak nie prezentują się tak efektywnie, jak czeska Skoda S-440 i radziecka „Wolga”.

Modeli kompletnych obiektów przemysłowych prezentuje niemiecka centrala eksportu kompletnych obiektów przemysłowych. Dlatego jednak ograniczone są do wystawienia modeli — młyna pęsnego i cegielni, podczas gdy wiadomo, że NRD może eksportować kompletne obiekty przemysłu ciężkiego, a przede wszystkim tradycyjnego i narodowego przemysłu niemieckiego: wielkiej chemii, górnictwa węgla brunatnego i energetyki.

*

Kiedy piszemy nasze pierwsze targowe impresje, przed kupcami, którzy zlecieli się do Poznania, stoi perspektywa dwóch tygodni gorączkowych interesów. Pierwsze uwagi — często subiektywne — nie mogą pretendować do oceny naszych sąsiadów prezentujących swoje towary na XXVI MTP. Najbliższe dwa tygodnie wykażą, czy dobrze przygotowali się do naszych targów, czy wystawili to, co „jidzie” na rynkach światowych. Najbliższe dwa tygodnie wykażą czy — mówiąc po kupiecku — „ubili” dobre interesy, czego im szczerze życzymy.

*

Dawno nie wyjeżdżałem w teren... Tyle pracy przy tej likwidującej się administracji, że po prostu: „Widziałem, że nie wiadomo, czy po przyjeździe z krótkiej podróży nie zastanie się likwidacji w postaci faktu dokonanego.”

Tym razem musiałem.

Chodziło o powołanie przedsiębiorstwa, które miało się odbyć bez tzw. „skutków finansowych”. Z jednego przedsiębiorstwa miały powstać dwa na zasadach znanych mi z cawet gimnazjalnej, tzw. amebowych, czyli przez podział. W masie jest to samo, ale to jednak co innego. Słowem dyktando zapiłana na gorącym uczynku. Powstanie przedsiębiorstwa wydawało się słuszną. Bądź co bądź niezrozumiałe było, że „zarząd” nad 23 sklepami miało sprawować 37 ludzi. Nawet jeśli to nie powoduje dodatkowych kosztów — sprawa wyglądała nieco dziwnie. Więc pojechałem.

*

Po drodze zaczęli (na niedzielę) o mój gród rodzinny. Jestem tam bardzo poważany. Bądź co bądź centralny biurokrata, uprawiając nie pierwszą rangę, ale zawsze. Bliżej jest ciarza i lepiej jest co będzie dalej z Październikiem.

Kuzyn spojrział na mnie z zakłopotaniem: — „Słuchaj, co tam się u was dzieje?”

— No cóż, kochany, powiadam — reorganizacja, dekoncentracja, demokratyzacja, decentralizacja, degeneracja niektórych form, organizacja życia po nowemu... I... co by tu jeszcze — szukałem z trudnością po głowie jeszcze jakieś „acji”.

Dojechałem do celu punktualnie. Powtarzam — punktualnie. Trzeba powiedzieć, że zrobiło to na mnie niezwykle korzystne wrażenie.

— Przedtem palił śmieciami i miałem, to i parę nie było. Teraz, to co innego. Lepiej płaca, lepszy węgiel, jeżdżymy punktualnie — wyjaśnił kolejarz, towarzysząc podróży.

*

Dyrektor „ameby” rozmawiał ze mną spokojnie. Powiada, że się dogadamy. On też jest za decentralizacją i za samodzielnianiem. A jakie... Ale mimo to, że i ja jestem za decentralizacją i za samodzielnianiem najbardziej „dotowych” ogniw gospodarki — nie dogadaliśmy się.

— Jedźcie do tych, którzy za to nowe przedsiębiorstwo będą odpowiadać i porozmawiajcie z nimi. Może ich przekonacie, że sklepy powinny być zorganizowane w zespoły, i że takie ustalenie wymaga mniejszej administracji.

Dyrektor jest od niedawna dyrektorem. Przedtem był zastępcą, a kiedy dyrektora „wywieźli na taczkach”, zalogą powołała go na kierownika przedsiębiorstwa.

— Co wy robicie w Warszawie? — pyta mnie po przeprowadzeniu rozmowy telefonicznej z

Największy w Polsce

Piotrków

Trybunałski jest znanym ośrodkiem szklarskim w Polsce. Posiada on dwie huty: „Hortensja” i „Kara”. „Hortensja” produkuje szklane wyroby gospodarskie, „Kara” szkło tafelowe. Huty te położone obok siebie oddzielone są w zasadzie dużym szmat wolnego terenu. W niedalekiej przyszłości zakłady te do siebie zbliżą, ponieważ plany inwestycyjne obydwu hut przewidują ich poważną rozbudowę.

Już w bieżącym roku w hucie „Hortensja” rozpocznie się poważna modernizacja i rozbudowa nowej hali pieców, budowa nowych generatorów obrotowych i nowej zastawni surowców. Za rok lub dwa rozpoczęta zostanie budowa nowej hali wannowej, która wyposażona zostanie w nowoczesne urządzenia socjalne, jak szatnie, łazienki itp. Hala ta będzie budowana w kierunku „Kary”. Ponadto rozpoczęto już budowę wspólnego osiedla mieszkaniowego. Wykonane już zostały trzy budynki przez hutę „Kara”, a w bieżącym roku ukończone zostaną jeszcze dwa. Jeden budynek wybudowany został przez „Hortensję”.

Wykonano już żłobek, który może przyjąć 45 dzieci oraz także w wykonaniu znajduje się przedszkole. W budowie jest również Dom Młodzieży Robotnika. W przyszłym roku oddany zostanie do użytku duży blok 98-izbowy, w którym znajdą pomieszczenia również sklepy. Ponadto w przyszłym roku projektuje się oddanie do użytku trzech budynków. Osiedle dysponować będzie własnym basenem, boiskiem sportowym, świetlicą i stołówką.

Zaznaczyć trzeba, że osiedle mieszkaniowe oprócz budynków nowych posiada cztery bloki przedwojenne.

W dalszej perspektywie stanie tu jeszcze osiem bloków mieszkalnych oraz szkoła podstawowa. Osiedle będzie oddzielone od obydwu zakładów szerokim pasem zieleni.

Huta „Kara” posiada dwie wanny wraz z siedmioma maszynami do szkła tafelowego. W bieżącym roku rozpoczęta została budowa nowej hali w której będzie obrabiana wana na dziewięciu maszynach (huty Ząbkowice i Szczakowa mają wanny z sześcioma maszynami). Ukończenie tej inwestycji nastąpi w trzecim kwartale 1959 r. Wana ta będzie największą w Polsce oraz jedną z

większych w Europie. Dla porównania warto przytoczyć, iż nowa wana na uruchomieniu da w ciągu trzech dni produkcję szkła tafelowego równą całorocznej przedwojennej. Huta „Kara” w 1959 r. będzie jedną z większych hut szkła tafelowego w Europie. Na budowę tej inwestycji huta „Hortensja” otrzymała 106 mln zł. (Hucie „Hortensja” przeznaczono na cele inwestycyjne do końca pięcioletki 50 mln zł). Naturalnie, nowo wybudowana huta dysponować będzie łaźnią z wannami i natryskami oraz szatnią. Zaznaczyć należy, że hala otrzyma baterię czadnic obrotowych (gazogeneratorów), wybudowana zostanie studnia głębinowa, wieża ciśnieniowa i chłodnic minowe. W samej hali transport szkła tafelowego będzie całkowicie zautomatyzowany włącznie aż do zautomatyzowania stanowiska krójczy i automatycznego łamania tafli. Całość dokumentacji jest w zasadzie dziełem polskich inżynierów (hala, wana i maszyny) z wyjątkiem łamaczy, które są dokumentacją radzieckiej oraz regulatorów opartych na dokumentacji szwedzkiej.

Po zakończeniu inwestycji Piotrków będzie największym ośrodkiem

szklarskim w Polsce, a obydwie huty będą w zasadzie co najwyżej oddzielone od siebie jedynie płotem.

Rozbudowę hut komplikują jednak i opóźniają trudności związane z wykupieniem ziemi od chłopów. Mimo iż grunty te nie posiadają prawie żadnej wartości jako użytki rolne, chłopcy nie chcą sprzedać ziemi po cenie ustalanej 20 zł/m², lecz żądają 30 — 50 zł/m². Huty są w tej sprawie bezradne, gdyż nie mogą przekroczyć limitów przeznaczonych im na ten cel. Interwencje Rady Narodowej nie odnoszą pożądanych skutków. Komitet Miejski nie wykazuje specjalnej inicjatywy by hutom pomóc, a miejscowe organy MO wręcz stoją po stronie właścicieli gruntów. Wydaje się, że trzeba rozciąć ten węzeł gordyjski (uwzględniając w uzasadnionej mierze roszczenia właścicieli gruntów), by nie opóźniać realizacji tak niezwykle ważnych dla naszej gospodarki narodowej inwestycji. Huty powinny otrzymać zwiększone limity na wykup ziemi, a odpowiednio wyższe instancje przemysłowe i rady narodowe powinny energicznie przystąpić do zakończenia tej sprawy

(J. I.)

Mimochodem

KŁOPOTY JĄDROWE

Motto: „...A on o spermatozoach...” (Boy)

Energia jądrowa roznosi niektórych uczonych. Dr Ralph E. Lapp zgłosił komisji parlamentarnej w Waszyngtonie projekt utworzenia zakładnicy spermy ludzkiej, która mogłaby zabezpieczyć życie przyszłych pokoleń w Stanach Zjednoczonych na wypadek wojny atomowej.

Troska o ludzkość jest rzeczą chwalebną, szkoda tylko, że przy-

biera nieraz formy nader skomplikowane. Sytuacja przypomina bowiem mechanikę siedzącego w paku, zalewanym wodą i w pocie czoła konstruującego pompę odwadniającą, podczas gdy wystarczałoby zakręcić kran umywalki.

Zaprzestanie prób atomowych, ograniczenie zbrojeń, a przede wszystkim konstruktywny system zbrojowego bezpieczeństwa mogłoby, jak sądzę, uczynić zbędnymi modyfikacje nad próbówką ze spermatozoi. (wer)

CHOĆLIK DUKARSKI CZYLI SIŁA PRZYZWYCZENIA

Oto wyjątek z ogłoszenia Stołecznego Zarządu Handlu o konkursie na dyrektora handlowych dwóch przedsiębiorstw wielosklepowych handlu detalicznego zamieszczonego w nr 159 „Trybuny Ludu”.

„Wymagane kwalifikacje: wyższe wykształcenie ekonomiczne i 8-letnia praktyka w handlu, lub śred-

nie wykształcenie i 6-letnia praktyka w handlu”.

Wynika z tego, że jak kto ma tylko wykształcenie podstawowe, to wystarczy mu 4 lata praktyki w handlu, by zostać dyrektorem w przedsiębiorstwie wielosklepowym Stołecznego Zarządu Handlu. (pis)

Migawki targowe

W PAWILONACH NASZYCH SĄSIADÓW

JERZY POMORSKI

Stopień geograficznego podziału pracy ukazuje się na tegorocznych Międzynarodowych Targach Poznańskich z całą wyrazistością. Na wszystkich stoiskach oglądamy produkty przede wszystkim narodowych gałęzi gospodarki poszczególnych krajów. Wpłynęło to na charakter tegorocznych MTP — na charakter wyłącznie handlowy. Potwierdził to minister handlu zagranicznego W. Trąpczyński w wywiadzie udzielonym po otwarciu targów redaktorowi gospodarczemu PAP. Jednym słowem — na tegorocznych MTP nie ma propagandy bez pokrycia — poszczególni wystawcy wystawiają to, co w każdej chwili mogą sprzedać.

Taki charakter mają stoiska polskie, tym samym odznaczają się również stoiska naszych najbliższych sąsiadów: Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

*

Pawilon Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich uderza nie tylko smakiem handlowego usytuowania poszczególnych stoisk i towarów, ale przede wszystkim czysto handlowym doborem eksponowanych towarów. Jest to tym godniejsza podkreślenia, że — jak wiadomo — ZSRR późno zdecydował się na uczestnictwo w tegorocznych MTP. Nie pokazano zatem bardzo szerokiego wachlarza radzieckiej produkcji przemysłowej (szczególnie w dziedzinie przemysłu ciężkiego). Widać zatem różnicę w wachlarzu ekspozycji radzieckiej na tegorocznych targach w porównaniu z ekspozycją w latach poprzednich. Krótki czas, jakim dysponowano, siłą faktu zmuszał do niektórych ograniczeń, nawet drobnych (np. brak perspektyw).

Tuż przy wejściu do pawilonu na trzech lustkach (nie dla dekoracji, lecz dla pokazania podwozi) okrągłych tafliach — dwa najnowsze modele radzieckiego przemysłu motoryzacyjnego: zmodyfikowany „Moskwić” w optywowych kształtach w rzytmie nieustępującym modelom zachodnio-europejskim, oraz piękny, a przede wszystkim silny (z napędem na obie osie) samochód „Wolga”. Nad wirującymi taflami — rotunda z najważniejszymi wskaźnikami rozwoju radzieckiej gospodarki narodowej. W dalszej części parteru pawilonu eksponaty radzieckiego przemysłu ciężkiego: energetyka, elektrotechnika, radioelektronika, przemysł maszynowy oraz niektóre surowce i półfabrykaty (ferrostopy, ropa naftowa itp.).

skie i białoruskie, ręcznie wykonane w metalu galanteria stołowa, jak ażurowe koszyki do owoców i szklane itp.).

*

Czechosłowacja jest nie tylko największym wystawcą spośród krajów demokracji ludowej, lecz również ekspozycja jej jest jedną z największych spośród wszystkich 29 krajów biorących udział w tegorocznych MTP. Czechosłowacja zajmuje ogółem powierzchnię wystawową 3900 m² powierzchni krytej i otwartej (dla porównania: największy wystawca, — NRF, zajmuje 11 900 m². Wielka Brytania — 4 900 m², USA — 4 350 m², Francja — 3 660 m², ZSRR — 3 500 m², NRD — 1 200 m²). Ogółem towary czeskie prezentuje 18 firm i central handlowych.

Co uderza na stoisku czechosłowackim? Przede wszystkim produkcja przemysłu motoryzacyjnego. Na dość znacznej powierzchni krytej prezentują Czechosłowacy kilkadziesiąt eksponatów przemysłu motoryzacyjnego. Dominują niewątpliwie słynne motocykle. Widzimy tutaj nowe, estetyczne typy skuterów oraz rewelację motocyklową — motocykl „Jawa”, typu 550, o pojemności silnika 50 cm³; jest to motor jednocyfrowy, dwusuwowy, o mocy 1,6 KM; szybkość maksymalna 45 km/godz., zużycie paliwa 1,5 litra na 100 km, nośność 130 kg i rewelacyjna cena... 2 tys. koron czeskich.

Przyciąga oko również nowy estetyczny model małodziałowego samochodu osobowego Skoda S-440 (zużycie paliwa 8 litrów na 100 km, szybkość maksymalna 115 km/godz.). Obok samochodów i motocykli demonstrują Czesi silniki lotnicze oraz wysokoprężne silniki dieselskie dla najrozmaitszych celów.

Dalej — w czworoboku ustawionych stoisk naokoło pawilonu — znane towary: sprzęt medyczny, broń, instrumenty muzyczne, znana czeska galanteria, olówki i papieteria, sztuczna biżuteria, piękna męska bielizna popielonowa, konfekcja damska i męska oraz sprzęt radiotechniczny (radiodiodniki, telewizory, magnetofony itp. znanych czeskich zakładów Tessa).

Właściwie nie ma rewelacji; wszyscy wiemy, że to co widzi się na stoiskach, to wszystko tradycyjne już, narodowe wytwory przemysłu Czechosłowacji. A jednak nie byłoby się sprawiedliwym, gdyby się tylko do takiego stwierdzenia ograniczyć. Nie ma rewelacji w asortymencie eksportowanych towarów, natomiast prawie każde stoisko z

NIEZBĘDNA W KAŻDYM PRZEDSIĘBIORSTWIE

TARYFA TOWAROWA TRANSPORTU SAMOCHODOWEGO I SPEDYCJI

wydanie II, cena 8,10 zł

jest do nabycia w Wydawnictwach Komunikacyjnych Warszawa, ul. Kazimierzowska 52, oraz w magazynie WK przy ul. Wilek 8.

Na żądanie wysyła za zaliczeniem.

ZYCIE gospodarcze
Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28, Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy — 803-92, Centrala — 803-13, 869-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: W. Brus, A. Brzeski, S. Frenkel, J. Główny, T. Ja wowski, M. Kabaj, T. Kowalik (red. naczk.), K. Łaski, M. Mieszczańkowski, J. Mikołajski (sekr. red.), Z. Morecka, M. Ostrowski, J. Pałucka, R. Peretiałowicz, A. Rajkiewicz, W. Sadowski, H. Sukienicki (z-ca red. naczk.), J. Werner, J. G. Zieliński

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. 2 zł. Zmówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cy poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rekwizytów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 1075. Nakład 21.690. B-23

KOT.